Nr 260 Kraków, Wtorek dnia 12 Listopada 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zlr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Krupnicza l. 11

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Administrator — a mąż stanu.

I.

Kiedy na wiosnę tego roku po raz pierwszy rozeszły się stanowcze pogłoski o powołaniu namiestnika Galicji, hr. Kazimierza Badeniego, na najwyższy urząd państwowy, przyjęto je we wszystkich politycznych kołach kraju raczej ze smutkiem, niż z radością.

Z Badenim mieliśmy stracić wzorowego naczelnika władz krajowych, pełnego poświęcenia i energji, przejętego przytem duchem szczerze obywatelskim, spełniającego trudne zadania z zamiłowaniem i z powodzeniem. Można śmiało powiedzieć, że prócz garstki Rusinów, stanowiących orszak zawiedzionego w nadziejach Romańczuka i jeszcze mniejszej garstki, tworzącej polityczny sztab *Kurjera Lwowskiego,* Badeni nie miał wśród nas nieprzyjaciół. Zasługi jego i jego przymioty spotykały się wszędzie z wdzięcznością i z uznaniem: w każdym zakresie pracy publicznej znać było jego wpływ zawsze dobroczynny, cała maszyna krajowa szła tempem równym, wśród doskonałego ładu i należytego funkcjonowania każdej najdrobniejszej śrubki. Niezmordowana pilność, siła woli, poczucie obowiązku, surowość i ścisłość w jego wykonywaniu, doskonałe zrozumienie potrzeb kraju i jego interesów, energja zarówno wobec Wiednia, gdzie przyszło walczyć, zwłaszcza za ministerstwa Filipa Zaleskiego, z nieporadnością, a nawet z nieżyczliwością i brakiem obywatelskiego poczucia ówczesnego ministra dla Galicji, jak i w kraju wobec podwładnych sobie urzędników, wobec Sejmu nawet i wobec politycznych prądów, które namiestnik za złe i zgubne uważał: były to wszystko nieocenione przymioty znakomitego administratora, któremu cesarz szczęśliwie powierzył rządy Galicji.

Jeżeli przy tych przymiotach były i wady, miały one znaczenie tak drobne, a uzupełniały zresztą tak naturalnie charakterystykę tej wybitnie polskiej natury, z którą zawsze wybornie mogliśmy się rozumieć i pogodzić, że nie zmniejszały w niczem powszechnej sympatji, jaka otaczała osobę namiestnika. Szorstkość form w stosunkach osobistych, daleko posunięta otwartość, mająca wstręt do dróg ubocznych, do omijania przedmiotu, do dyplomatyzowania, niewyrozumiałość dla obcych opinji i przekonań, brak delikatności i poczucia miary w sprawach, które tej delikatności i tego poczucia wymagały, posuwanie energji aż do granic despotyzmu: wszystko to dawało się nieraz uczuć, nieraz drażniło jednostki, ale nie zmieniało, ani zmienić nie mogło usposobienia ogółu ludności, która z namiestnikiem pomimo to, a może i właśnie dlatego, sympatyzowała coraz szczerzej i głębiej, coraz więcej miała do niego zaufania, coraz większe przywiązywała do jego rządów nadzieje.

I takiego namiestnika miano nam nagle odebrać! Cesarz widząc tak niezwykle dodatnie skutki rządów jego w Galicji, ceniąc jego niezwykłą energję i wierząc silnie, że tylko brak energji poprzednich rządów w Austrji był powodem tego szeregu klęsk politycznych, przez jakie przechodziły kolejno od pewnego czasu nieszczęśliwe ludy monarchji, uważał hr. Badeniego za jedynego zbawcę zawikłanych wewnętrznych stosunków i jemu ster rządów z całem zaufaniem powierzył. Do otwartego smutku, jaki nas przejmował z powodu utraty znakomitego administratora, potrzebnego nam zawsze tak bardzo, dołączył się także żywy jakkolwiek ukrywany niepokój. Czy hr. Badeni zdoła sprostać w całej pełni temu wysokiemu zaufaniu monarchy? Czy na tem stanowisku, na którem zużywały się jedna po drugiej najlepsze siły i najlepsze zdolności, nie zużyje się i on także ku niepowetowanej stracie i krzywdzie Galicji? Czy jego przymioty, tak znakomite dla namiestnika, nie okażą się niezupełnemi dla prezydenta ministrów? Czy jego wady, na dotychczasowym urzędzie mało znaczące, nie wysuną się na pierwszy plan, skoro obejmie przyszły urząd wśród tak odmiennych warunków? Czy tyle sławiona energja rozwiąże węzeł gordyjski austrjackich zawiłości, do których rozwikłania potrzeba mieć coś więcej niż sławę *eines Haudegen?* Czy jednem słowem dobry administrator potrafi być dobrym mężem stanu, którym musi być szef rządu w Austrji, jeżeli nie chce zakończyć sromotnem fiaskiem swoich, choćby najlepszą wolą ożywionych usiłowań?

Oto pytania, które nasuwały się politycznym umysłom, a na które nie można było twierdząco odpowiedzieć. Wiemy, że nie brakło poważnych nawet wpływów, które hr. Badeniego starały się skłonić do odrzucenia propozycji monarszej; przedstawiano mu mianowicie niesłychane trudności nowej pozycji, nieodpowiadającej jego usposobieniu, jego dotychczasowemu politycznemu doświadczeniu, jego kierunkowi zdolności wreszcie. Wiemy także, że hr. Badeni najlojalniej starał się zwrócić uwagę cesarza na te złe strony powziętej przez niego decyzji i że przyjął urząd jedynie przez uległość dla stanowczo objawionej woli monarszej. Wiemy wreszcie, że przyjąwszy ten urząd, zabrał się do rzetelnej i energicznej nad sobą samym pracy: zaczął się informować o sprawach i stosunkach dotąd zupełnie dla siebie obcych, szukał rady najzdolniejszych ludzi, jakich mógł w kraju znaleść, wytężył wszystkie siły, aby w przeciągu kilku letnich miesięcy, jakie mu pozostawiono, przerobić się w męża stanu. Czy informował się dokładnie, czy jego doradcy byli wybrani szczęśliwie i czy mu istotnie dobrze dawali rady — to tem miała nas dopiero przekonać przyszłość. Nie było jednak nikogo, ktoby szczerze wierzył, że szczeble urzędniczej karjery były dobrą szkołą dla kierownika nawy państwa i że kilkumiesięczna praca nad sobą wystarczy do tego, aby nagle pozyskać kwalifikacje potrzebne mężowi stanu, któremu jedno z najtrudniejszych zadań, jakie się kiedykolwiek w polityce zdarzają: zadanie uzdrowienia dzisiejszych politycznych w Austrji stosunków, przypadło w udziale.

Deklaracja rządowa z dnia 22 października była dlatego miłą i radosną niespodzianką. Prócz nieszczęsnego ustępu o kulturze niemieckiej, ustępu pod względem taktycznym niezawodnie potrzebnego, ale wypowiedzianego w sposób o tyle niezręczny, że nie uwierzyli w jego szczerość Niemcy, a oburzyli się jego formą Słowianie, wszystko w tej deklaracyi było rozumne, przezorne, polityczne, doskonale obmyślone, ułożone nadzwyczaj sprytnie. Niestety były to tylko słowa; umiejętność układania słów jest niezawodnie rzeczą niezmiernie dla męża stanu ważną, ale z natury rzeczy brak jej najłatwiej zastąpić. O pomoc w tym kierunku nie trudno: każdy wybitny dziennikarz potrafi podobną deklarację ułożyć, a w tej nawet, którą hr. Badeni złożył, wprawne oko z łatwością rozróżnić mogło niektóre właściwości pióra, które u nas w Krakowie zwłaszcza, dobrze, choć nie zawsze zaszczytnie jest znane. Deklaracja zatem nie była jeszcze należytym probierzem politycznych zdolności hr. Badeniego i jego kwalifikacji na męża stanu. Probierzem tym stały się dopiero dwa jego pierwsze czyny: amnestja dla Omladinistów i niezatwierdzenie wyboru dra Luegera. Ile w tych czynach było błędów, ile niedoświadczenia, ile naiwności politycznej, ile braku znajomości spraw i stosunków, postaramy się w następnym artykule wykazać *sine ira et studio.*

Zamach na rolnictwo.

Wiedeń d. 10 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Sprawa podwyższenia taryf kolejowych zaniepokoiła w niepospolitym stopniu Koło polskie. Jest to istotnie dziwna niespodzianka ze strony nowego gabinetu, w czasach przesilenia rolniczego, w czasach upadku rolnictwa, kiedy właśnie byłoby obowiązkiem rządu przedsięwziąć środki zaradcze, nie zaś w formie podrożenia przewozu, zadawać nowy cios najważniejszej gałęzi gospodarstwa narodowego. W mowie. mianej przy rozprawie w Izbie poselskiej nad ankietą rolniczą, zaznaczył poseł hr. Dzieduszycki, iż jednym z najważniejszych postulatów dla podniesienia rolnictwa, jest obniżenie taryf kolejowych. Słowa te padły jednak na kamienną glebę, bo oto wczoraj na posiedzeniu komisji budżetowej rząd oznajmił wcale niedwuznacznie, iż obstaje przy podwyższeniu taryf kolejowych i dziwna rzecz, iż kiedy minister handlu br. Glanz podniósł potrzebę uwzględnienia wymagań gospodarczych, zaraz potem minister skarbu dr Biliński, przedstawił podwyższenie taryf, jako rodzaj skarbowej konieczności, w celu dalszego prowadzenia upaństwowienia kolei i uzupełnienia sieci kolejowej, przez co zajął faktycznie inne stanowisko, rzec można, czysto fiskalne. Na tem samem posiedzeniu wystąpił p. hr. Piniński w energiczny sposób, przeciwko podwyższaniu taryf, oświadczając, iż oznaczałoby to ruinę rolnictwa galicyjskiego, jeżliby taryfy przewozowe na drzewo, zboże, mąkę, węgle kamienne i inne rolnicze, lub z rolnictwem w związku stojące produkty, zamiast zniżenia, doznały podwyższenia.

Na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego podniósł poseł Hencel sprawę taryf, wysnuwając w szczególności z przemówienia ministra skarbu obawę, iż rzeczywiście zanosi się na zabójcze dla rolnictwa podwyższenie taryf kolejowych, mające na celu tylko zwiększenie dochodów państwa. Koło powinno się temu oprzeć stanowczo i żadną miarą do tego nie dopuścić. Żąda on więc, żeby Koło zajęło się gorliwie tą sprawą, na co się w Kole jednocześnie zgodzono.

Kroki poufne, jakie już w tym kierunku Koło przedsięwzięło, będą dalej prowadzone, a dla sprecyzowania żądań Koła w sprawie taryfowej ma się odbyć posiedzenie Koła przed rozpoczęciem rozprawy budżetowej w Izbie poselskiej.

Po załatwieniu sprawy taryfowej zdawał sprawę p. dr Piętak, jako członek wydziału budżetowego, o etacie ministerstwa sprawiedliwości. Podniesiono cały szereg żądań co do Galicji, odnoszących się do tego etatu, corocznie przy tej sposobności wyłuszczanych i uchwalanych w Kole — dotychczas, niestety, bez skutku. Brak odpowiedniej liczby urzędników sądowych, brak gmachów, albo raczej domów na pomieszczenie urzędów sądowych — oto dwa główne punkty żądań Koła. Budżet 1896 jest co do sądownictwa źle uposażonym. Budżet powinien zawierać na ten cel tyle, co obydwaj prezydenci: lwowskiego i krakowskiego sądu wyższego, jako nieodzowną potrzebę oznaczyli. Tymczasem uposażenie budżetowe jest o wiele niższe. tak, iż znowu najnieodzowniejszym potrzebom w tym kierunku zadość uczynić niepodobna. Koło uchwaliło żądać na ten cel nadzwyczajnego kredytu, co najmniej w wysokości 50.000 złr.

Rozprawa nad etatem rolnictwa była w Kole dość ożywioną. Brali w niej udział mianowicie

pp.: dr Piętak, Hofmokl, hr. Piniński, Chrzanowski, Abrahamowicz Eugenjusz i wielu innych.

Ankieta rybacka.

Na zaproszenie Wydziału krajowego zebrała się w dniu 8 b. m. w biurze dep. II Wydziału krajowego ankieta, aby obradować nad środkami, jakich ma użyć Wydział krajowy dla podniesienia gospodarstwa rybnego.

W ankiecie wzięli udział:

Znani w kraju hodowcy ryb pp.: Herman de Lindemoald Czecz z Kobiernic, Michał Naimski z Zatora i Wilhelm Habicht z Gumnisk, prezes krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, dr Ferdynand Wilkosz, inspektor kultury krajowej radca rządu Władysław Struszkiewicz, referent dla spraw rybackich w Namiestnictwie radca Namiestnictwa dr Juljusz Kleeberg, inspektor rybactwa dr Zygmunt Fischer i członkowie krajowej komisji dla spraw rolniczych: Tadeusz Langie i Stanisław hr Stadnicki.

Zebranych powitał imieniem Wydziału krajowego członek Wydziału i szef dep. II Tadeusz Romanowicz, dziękując za przybycie, poczem zagaił obrady Stanisław hr. Stadnicki imieniem rolników, a dr Ferdynand Wilkosz imieniem Towarzystwa rybackiego wyrazili podziękowanie Wydziałowi krajowemu, za zajęcie się sprawą gospodarstwa rybnego, tej ważnej gałęzi rolnictwa, poczem Tadeusz Rozwadowski referent dla spraw rybackich w Wydziale krajowym, przedstawił zebranym szereg wniosków, mających na celu podniesienie gospodarstwa rybnego.

Po długiej i ożywionej dyskusji powzięto szereg uchwał, które w streszczeniu podajemy:

W celu spopularyzowania w kraju nauki rybactwa, postanowiła ankieta doradzać Wydziałowi krajowemu, aby naukę rybactwa udzielaną w krajowych szkołach rolniczych w Dublanach i Czernichowie rozszerzył, przyczem należałoby się starać, aby prócz nauki teoretycznej, uczono rybactwa praktycznie na odpowiednio urządzonych stawach, co w Czernichowie z łatwością dałoby się przeprowadzić.

Następnie, uznała ankieta potrzebę wprowadzenia nauki rybactwa w całej rozciągłości do szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie, a encyklopedycznie do nauki rolnictwa w seminarjach nauczycielskich i w niższych krajowych szkołach rolniczych.

Również oświadczyła się za wprowadzeniem krótkiego zarysu gospodarstwa rybnego, ze szczególnem uwzględnieniem przepisów o policji rybackiej, do szkoły dozorców meljoracyjnych.

W końcu oświadczyła się ankieta za tem, aby perjodycznie, w odpowiednich okolicach kraju, urządzać publiczne kursa o gospodarstwie rybnem.

Następnie p. Romanowicz zawiadomił zebranych, że Wydział krajowy chcąc zachęcić właścicieli ziemi do wprowadzenia u siebie gospodarstw rybnych, jako też chcąc chów ryb o ile możności ułatwić, postanowił przy zaprojektowaniu i wykonaniu wszelkich budowli wodnych (stawów, sadzawek, wylęgarni, przepławek i t. p.) potrzebnych do chowu ryb, udzielać bezpłatnej pomocy, a to zarówno w kierunku fachowo-rybackim i gospodarczym, jak i w kierunku technicznym. Rady fachowej pod względem gospodarczym udzielać będzie fachowy urzędnik dla spraw rybackich, stronę techniczną ułatwiać będzie jak dotąd biuro meljoracyjne. Ankieta przyjęła to do wiadomości, podnosząc ekonomiczne znaczenie zarządzeń Wydziału krajowego.

W dalszym ciągu obrad oświadczyła się ankieta za potrzebą założenia krajowego zakładu produkcji narybku, połączonego ze stacją doświadczalną dla chowu ryb, wyrażając równocześnie życzenie, aby Wydział krajowy oprócz tego dołożył wszelkich starań i użyczył swego poparcia celem utworzenia w kraju więcej zakładów prywatnych produkujących potrzebny narybek.

Dla wytworzenia w kraju odpowiednich sił nauczycielskich, mogących naukę rybactwa w szkołach kraju udzielać, postanowiła ankieta doradzać Wydziałowi krajowemu utworzenie dwóch stypendjów po 500 złr. rocznie, dla kandydatów na nauczycieli rybactwa.

Prócz tego oświadczyła się ankieta za potrzebą wykształcenia fachowych rybaków (stawniczych) i w tym celu postanowiła doradzać Wydziałowi krajowemu utworzenie pięciu stypendjów po 200 złr. rocznie dla ukończonych uczniów niższych szkół rolniczych chcących poświęcić się rybactwu.

Następnie wyraziła ankieta życzenie, aby rząd uregulował sprawę rybactwa na rzekach należących do terytorjów kilku państw, prosząc zarazem Wydział krajowy, by sprawę tę w Sejmie poruszył. Przyjęto przytem do wiadomości oświadczenie dra Wilkosza, iż odbyta z końcem października konferencja mięszana, uznała potrzebę międzynarodowej konwencji, co do ochrony rybactwa na tych rzekach.

Dalej wyraziła ankieta życzenie, aby Wydział krajowy starał się we własnej drodze o wyjęcie budowy małych stawków rybnych z pod rozporządzenia ministerjum z dnia 14 lutego 1894, określającego warunki pod jakiemi stawy mogą być zakładane i użytkowane, które to rozporządzenie zakładanie stawów rybnych nadzwyczajnie utrudnia.

W końcu podniesiono sprawę zanieczyszczania wód odpadkami z fabryk, co najdotkliwiej odczuwają hodowcy ryb w zachodniej części naszego kraju. Radca Kleeberg wyjaśnił, że ułatwienie tej sprawy jest w toku i że Namiestnictwo dołoży wszelkich starań, aby złe w drodze administracyjnej usunąć; oświadczenie to przyjęli zgromadzeni do wiadomości na czem obrady ankiety zakończono o godzinie $9\frac{1}{2}$ wieczór.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń, d. 10 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przeszłego roku zmarł Jan Frohner, dzierżawca hotelu Imperial, położonego na Kärtnerringu, w najpiękniejszej części stolicy. Hotel zalicza się do najdroższych w całym Wiedniu i mieszkają w nim głowy koronowane, arystokracja i wielki świat finansowy. Właścicielem jego jest Horacy Landau, naturalnie żydek, bo wszystkie okazałe gmachy wiedeńskie należą tylko do rasy semickiej. Frohner jednak, chociaż się nie zaliczał do narodu wybranego, posiadał wielki spryt i gdy 1870 roku objął dzierżawę hotelu, miał zaledwie 50.000 złr. całego majątku, a mimo to zostawił 2 miljony fortuny, która w całości przeszła na 8-letniego syna. Był on nawet sportsmenem; konie jego biegały na wszystkich turfach i słynny „Tokio“ wyszedł także ze stajni Frohnera. Obecnie traktuje się sprawa dalszej dzierżawy hotelu. Jeżeli do 15 listopada b. r. opiekunowie małoletniego spadkobiercy nie zdecydują się na warunki, postawione przez właściciela, to służy mu prawo odstąpienia go innej osobistości. Prawdopodobnie weźmie go spółka kapitalistów żydowskich, bo *geschäft* zanadto jest dobry, aby się dostał w ręce chrześcijańskie.

Wczoraj stan zdrowia hr. Taaffego znacznie się pogorszył. Z powodu dokuczliwych bolów, chory nie spał prawie całą noc i doktorzy znowu zaczynają obawiać się komplikacyj, które mogłyby spowodować katastrofę. Cesarzowi codziennie posyłane są buletyny telegraficzne i dwór bardzo się zajmuje przebiegiem choroby dawnego premjera.

Cesarzowa Elżbieta w dniu 28 listopada wyjeżdża na Rivierę i zamieszka w miejscowości Cap Martin, gdzie już przebywała w miesiącu marcu tego roku. Cesarzowej towarzyszyć będzie szczupły orszak.

W zakładzie Ronachera popisuje się pięć sióstr Barrisson, rodowitych Amerykanek. Natura hojnie je wyposażyła pięknością i talentem. Tańczą, śpiewają, gimnastykują, a publiczność co wieczór przepełnia salę. Dyrekcya zwykle każdego miesiąca zmienia personal. Siostry Barrisson są jednakże takiem *great atraction*, że zawarto z niemi kontrakt na dalsze dwa miesiące. Pobierają za każde przedstawienie .500 złr. i widocznie przedsiębiorstwo musi mieć znaczne zyski, jeżeli zatrzymano je na czas tak długi. Od pobytu Yvette Guilbert, ani jedna z artystek nie może się pochlubić takiem powodzeniem na deskach teatrzyku Ronachera, jak owe Amerykanki. Mówiąc już o teatrze, muszę wspomnieć, że żadne miasto w Europie nie jest więcej zamiłowane w sztuce, niż Wiedeń. Każdego wieczoru, wszyskie widowiska, jakiegokolwiek rodzaju, ściągają tłumy publiczności. Wszędzie pełno i wesoło, co dowodzi także wielkiego dobrobytu. Obawiam się tylko, czy teraźniejszy krach giełdowy nie ostudzi owego zapału teatralnego. Wczoraj, skutkiem paniki, potracono miljony. Kredyty notowano 369.50, Alpiny 79, a losy tureckie tylko 49.50. Takiego popłochu nie pamiętają od 1873 r. Mali gracze już wszystko potracili, potentaci finansowi zarobią grubo, ale ucierpi na tem ogólny stan ekonomiczny państwa. Co zniszczy giełda w przeciągu tygodnia lub dwóch, trzeba odrabiać szereg lat, ale spekulacja jest niepoprawna i chęć zysku góruje nad wszystkiem. Tak zawsze bywało i tak będzie w dalszym ciągu.

Swój.

Rzym, d. 8 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Z najpewniejszego źródła przytaczam listę kardynałów, którzy będą kreowani na konsystorzu papieskim w dniu 25 listopada. Z Francuzów zasiądą w św. Kolegjum: monsignor Boyer, arcybiskup w Bourges i monsignor Perraud, biskup w Autun; z Hiszpanów: Cascajares y Azara, arcybiskup w Valladolid i monsignor Cassamas y Pages, biskup w Seu Urgel, z Polaków: arcybiskup Sembratowicz; z Niemców: Haller, arcybiskup w Salzburgu; z Włochów: Satolli, delegat apostolski w Stanach Zjednoczonych, Gotti internuncjusz w Brazylji i Manara, biskup w Ankonie. Początkowo kurja apostolska chciała zamianować kardynałami nuncjuszów w Paryżu, Wiedniu, Lizbonie i Madrycie, lecz z powodu bardzo zagrożonego położenia politycznego w Europie, odstąpiono od tego zamiaru.

Następca tronu włoskiego, książę Neapolu, wkrótce ogłosi drukiem powieść szerszych rozmiarów na tle życia rzymskiego. Poświęcał się on od dłuższego już czasu literaturze, lecz oprócz najbliższego kółka, nikt o tem nie wiedział. Młody książę posiada wiele wybitnych zalet i z pewnością przyczyni sławy domowi Sabaudskiemu. Chowany był nadzwyczaj ostro przez swego ojca króla Humberta i najmniejszego błędu mu nie przebaczono. Gdy był małym chłopcem, zagroził swemu towarzyszowi zabaw, że jak zostanie królem, każe mu ściąć głowę. Za te popędy barbarzyńskie, wsadzono go na 8 dni do aresztu i kazano mu jeść najprostszą strawę. Ilekroć nie nauczył się lekcji, warta nie oddawała mu honorów królewskich. To go irytowało i przyobiecywał zawsze poprawę. Nic więc dziwnego, że dziś jest człowiekiem wyrobionym i gdy zasiądzie na tronie, pójdzie śladami swojego ojca i dziada.

Równie jak w Austrji, tak i tutaj mamy loterję liczbową. Włosi grają na niej zapamiętale i rząd ma z niej czystego dochodu rocznie około 30 miljonów lirów. Gdyby ją chciano znieść ze względów moralności, to pospólstwo zrobiłoby na pewno rewolucję, bo niższe klasy narodu nie mogą żyć bez niej. Przed kilkoma dniami mieliśmy tutaj trzęsienie ziemi. Było lekkie i żadnych prawie szkód nie zrządziło, ale dla graczy loteryjnych miało się stać zwiastunem nadzwyczajnych zysków. Według senników układano kombinacje, w które wchodziły numera: 1, 4, 11, 30, 38, 90. W samym Rzymie postawiono przeszło półtora miljona lirów. Gdy nadszedł dzień ciągnienia w sobotę, tłumy szły do urzędu loteryjnego, a każdy trzymał w ręku kartkę, mającą mu zapewnić fortunę. Niestety! ani jeden z tych numerów nie wyszedł. Kto zna gwałtowne usposobienie Rzymian, ten łatwo wyobrazi sobie, co się działo? Gawiedź wrzeszczała w niebogłosy, przeklinała rząd i głośno wyrażała się, że została okradzioną. Ale to nie przeszkadza, że na drugi tydzień, znowu się posypią soldy, liry i skudy do kas kolektorów, bo hazard leży w naturze włoskiej.

Parlament zbierze się w dniu 25 listopada. Jak się wywinie Crispi z różnych interpelacyj? nie wiem, ale to pewne, że będzie miał ciężką chwilę do przebycia. Chcąc sobie zjednać radykalistów, zamierza wnieść ustawę, ścieśniającą swobodę kościoła. Sposoba się jednak z ogromną opozycją, bo chociaż obdarto papieża z władzy świeckiej, lud jest fanatycznie religijny i gdyby projekt zatwierdziła Izba, można się spodziewać groźnych rozruchów. *A. B.*

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Od Złotego Rogu nadpływa okręt niewielki, ale chędogi i dobrze zbudowany z banderą sułtańską. Na jego pokładzie ścisk niesłychany. Od przodu widać mężczyzn w strojach różnobarwnych, w fezach i zawojach, w kaftanach turkusowych i surdutach europejskich — w tyle za szarą kotarą, która pokład przedziela, siedzą same kobiety z twarzami zasłoniętemi. Jest to jeden z licznych statków, pełniących od rana do nocy służbę na Bosforze; zatrzymuje się on co kilkaset metrów i jednych pasażerów na ląd wysadza, drugich z sobą zabiera. Tysiące ludzi, których bądź interesa, bądź obowiązki zawodowe pędzą do Konstantynopola, albo do Stambułu, mieszka nad Bosforem, wielu także w Skutari, i ci to, każdego ranka spieszą do swych zajęć, w godzinach zaś popołudniowych do domu wracają. Prócz tych okrętów, krą-

ży także dużo łodzi żaglowych, przepełnionych węglem, owocami i towarami w wielkich worach płóciennych, a między niemi chyżo jak jaskółki, lecą kaiki wąskie, ostre, w których prócz ogorzałego przewoźnika, znajduje się zwykle jedna osoba. Ledwie przewoźnik wiosłami ruszy, kaik chyżo jak strzała mknie po wód krysztale, zwinnie jak łasica wymija większe łodzie i częstokroć prędzej niż okręt parowy przybija do miejsca przeznaczenia.

„Car“ nie spuścił jeszcze kotwicy, a już od mostu ruszyło kilkaset łodzi i wśród głośnych okrzyków radości, wszystkie ku nam się puściły. Będzie zarobek, będzie! — mówią sobie w duchu przewoźnicy, agenci hotelowi i tragarze, każdy siły wytęża, każdy uporczywie w nasz pokład się wpatruje i każdy pragnie być pierwszy. Za chwilę, istne mrowisko ludzi w strojach najrozmaitszych otoczyło nasz okręt, i wszczął się gwar wielojęzyczny, nie gorszy od tego, którym ongi wsławiła się wieża Babel. Ten woła po grecku, tamten krzyczy po ormjańsku, ów ostrzega po turecku, inny klnie po włosku, a tych, co dopiero dopływają, nie mogę nawet usłyszeć. Każdy chce pierwszy dostać się do schodków, które z okrętu właśnie na morze spuszczone, lecz jak zawsze, tak i teraz, los tylko do swoich wybrańców lubi się uśmiechać, a do tych — ci należą, którzy z jego faworów umieją korzystać. Podczas gdy dwie łodzie walczyły z sobą o pierwszeństwo i przewoźnicy odpychali się wzajemnie, nadpłynęła trzecia, od nich większa, mająca kilku mężczyzn na pokładzie i ta zapaśników odtrąciwszy, pierwsza u celu stanęła. Za chwilę owi mężczyźni wbiegli na pokład. Byli to dragomani hotelu Angielskiego, a że mieliśmy w nim właśnie zamieszkać, przeto jeden z nich, p. Jacob, wziął nas zaraz w swoją opiekę i umieściwszy nasze tłomoki w łodzi, puścił się z nami do brzegu. W drodze daliśmy mu nasze paszporty.

— Macie państwo co do opłaty? — zapytał.

— Zdaje się, że nie — ktoś z nas odpowiedział — lecz trudno nam to osądzić. Niech zobaczą.

— Ktoby tam na takie rzeczy drogi czas tracił! — p. Jacob zawołał. Cudzoziemcy nie po to do Konstantynopola przyjeżdżają, żeby się z celnikami ujadać. Damy bakszysz i basta.

Bakszysz, słowo magiczne, roztwierające niby różczką czarodziejską wszystkie drzwi, serca, ręce i rozum Wschodu! Bez niego, nic tu nie wskórasz a sławny Fuad pasza niedawno upewniał, że choćby kto do Bosforu przysłał cały okręt złotem napełniony i chciał go Wysokiej Porcie darować, niktby go tam nie przyjął bez bakszyszu. Lecz czy należy się temu dziwić? Wszak podarunek jest jedną z głównych oznak owej gościnności, którą ludy wschodnie słyną, bakszysz więc nie jest łapówką, w znaczeniu europejskiem, braną za czyn niedozwolony, ale prezentem uprzejmym. Im zaś ludzie bardziej się poważają i kochają, tem częściej powinni się obdarowywać różnemi rzeczami. Gdzieś na prowincji, robią więc sobie prezenta z owoców, lub baranów, ale tu, dla wygody i przez wzgląd na cywilizację, którą Frankowie przynieśli, używa się do tego monety srebrnej albo złotej. Zresztą należy wziąć i to na uwagę, że na Wschodzie, stworzonym do tyranji i niewoli, nie ma ponc, ani jednej monarchji porządnie administrowanej. Czy to w Turcji, czy w Afganistanie, czy w Birmie — ci co na czele stoją, opływają w zbytki i rozkosze, wszyscy zaś inni żyją z łaski sułtańskiej. A jeżeli ta łaska przez dłuższy czas nie daje nawet najsłabszego znaku życia i jeżeli jak np. w Turcji, urzędnicy nie otrzymują po dziesięć miesięcy z rzędu należącej się im pensji, skutkiem czego wraz z rodzinami mrą z głodu, to czyż można im się dziwić, że rękę po bakszysz wyciągają? Co kraj, to obyczaj... Miasto więc piorunować na stosunki do naszych niepodobne, lepiej zastosować się do zwyczajów miejscowych i pójść śladem wszystkich Europejczyków, którzy Wschód zwidzają. P. Jacob wsunął tedy bakszysz brodatemu celnikowi, poczem rzeczy nasze znalazły się natychmiast na plecach tragarzy i pochodowi do hotelu nic więcej nie stało na przeszkodzie.

Nie szliśmy jednak długo. Dowcipni Francuzi, przebili przez środek wzgórza, oddzielającego Galatę od Pery, tunel, pod domami i pałacami i w nim urządzili kolej łańcuchową, której wagony są w ruchu bezustannym. Jednym bokiem pociąg odchodzi, drugim przychodzi. Powtarza się to regularnie co pięć minut przez cały dzień, a wagony są zawsze pełne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

42 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Wszedł tu — mówił dalej przeor — i zaczął, przygrywając na skrzypcach, wyśpiewywać pieśń jakąś, z której ja ani jednego nie zrozumiałem słowa. Obecny tu podówczas brat Hyacent pochwycił w niej (albo wydało mu się, że pochwycił) kilka słów polskich, zapytał go więc po polsku: kto on i skąd? Ten mu odpowiedział jakiemś mruczeniem niewyraźnem. Może ty, Fra-Antonio, będziesz szczęśliwszym. Przemów do niego.

Chorążyc zbliżył się do dziada i zapytał po polsku:

— Kto jesteś i skąd?

Dziad milczał.

— Szczo ty za czołowik i zwitki? — zagadnął Chorążyc po ukraińsku.

Zapytany utkwił w nim błyszczące ślepie swoje, ale nie odrzekł nic, oprócz głuchego:

— Umhu, umhu.

— Ależ to idjota, albo obłąkany — zauważył Chorążyc.

— Bóg to wie — odrzekł przewielebny. — Spróbuj innego sposobu... każ mu grać.

Pan Antoni dotknął skrzypców żebraka, chcąc mu wytłómaczyć w ten sposób wolę przeora. Upatrując w tem poruszeniu zamach na swoją własność, dziad pisnął przeraźliwie i wlepił w napastnika wzrok rozdrażnionej żmii. Chorążyc cofnął się o kilka kroków i usiłując jaśniej wyrazić myśl swoją, zaczął rękami naśladować grę na skrzypcach.

Dziad nie przestawał patrzyć nań z nieufnością.

— Najdziksze bestje często łagodzi muzyka — odezwał się przeor — zagraj mu cokolwiek.

Chorążyc wydobył flecik i przez jego gardziołek zanucił jedną z dum ukraińskich, która przypadkiem zadźwięczała w jego pamięci.

Skutek był nadspodziewanie pomyślny.

Żebrak drgnął, podniósł pochylone dotychczas czoło i przez zaciśnięte wyszeptał wargi:

— Sahajdaczny!...

Następnie pochwycił skrzypce, przyłożył do nich smyczek i zaczął po swojemu, zgrzytliwie do nieznesienia wygrywać pieśń, która z flecika wypływała melodji cudnej strumieniem. Po chwili do muzyki dołączył śpiew ochrypły, drżący, którego słowa zrozumieć by mogły tylko dla Chorążyca, gdyż znał je doskonale. Była to jego ulubiona dumka, brzmiąca beznadziejną z mogił ukraińskich nawiązaną tęsknotą. Powtarzał je sobie w myśli, słuchając obrzydliwego śpiewu dziada:

„Oj tam za horoju! tam żenci żnut,
A po pid horoju, po pid zełenoju
Kozaki idut
Hej kozaki idut!...“
Po peredi pan Chorunżyj...
Pid nym konyczeńko, pid nym woroneńkij,
Silno dużyj,
Hej! sylno dużyj...
Po seredi Doroszeńko,
Wede swoje wijsko, wede zaporożkie
Choroszeńko,
Hej! Choroszeńko...
A pozadi Sahajdacznyj...
Szczo promini w zinku na tiutiun, lulku,
Neobacznyj,
Hej! neobacznyj...
Hej! wernysia, Sahajdacznyj!
Woźmy sobie żinku, widdaj tiutiun, lulku,
Neobacznyj!
Hej! Neobacznyj!
Meni z żinkoj ne wozyt'sia
A tiutiun ta lulku kozaku w dorozi
Snadobyt'sia
Hej! snadobyt'sia!
Hej! kto w lisi, obizwysia
To wykreszem wohniu, ta zakurzym lulku,
Ne żurysia...
Hej! ne żurysia...“

Słowa te wychodziły z ust śpiewającego, pokaleczone do niepoznania.

— I cóż? po jakiemu on śpiewa, jeżeli to śpiewem nazywać można? — zapytał przeor, kiedy dziad zamilknąwszy, wziął się do strojenia swych skrzypców.

— Znam tę pieśń — odrzekł Chorążyc — Jest to jedna z najpiękniejszych dum ukraińskich, ale grajek oszpecił ją niemiłosiernie, zastępując wyrazy ukraińskie polskiemi, starosławiańskiemi, czeskiemi i Bóg wie niejakiemi. Zabłąkały się tam, nie wiem skąd i rumuńskie. Widocznie jednak z pochodzenia jest on Ukraińcem, ale zapomniał rodowitej swej mowy, wałęsając się od dzieciństwa po rozmaitych krajach ościennych. Z początku może rozmyślnie układał sobie język z okrawków innych, ażeby być zrozumiałym dla wszystkich, albo też niezrozumiałym, bo i to być może, choć wyrachowania jego w tym względzie pojąć nie mogę. Skończył na tem, że zatracił najdroższy dar przez Boga człowiekowi dany, mowę rodzinną, a stworzył parodję jej w tem chaotycznem mixtum. Obieżyświat to niepospolity, ale czy filut, czy idjota, zawyrokować stanowczo nie śmiem.

— Niech jeszcze co zaśpiewa — rzekł przeor. Ale poczekaj... przemówię ja do niego innym. niż flecik językiem... Nie zawadzi eksperyment powtórzyć z maleńką modyfikacją.

Mówiąc to, zbliżył się do szafki, ukrytej w murze, wydobył z niej potężny gąsior śliwowicy i nalawszy zeń spory kielich, podał go uprzejmie żebrakowi. Eksperyment udał się wyśmienicie. Grajek mrugnął nader pojętnie oczyma i porwawszy łapczywie ofiarowaną sobie czarę, wysuszył do dna. Następnie, cmoknąwszy kilka razy i wykrzywiwszy wargi bezzębnym uśmiechem, znowu się wziął do skrzpców.

— Sudna piśnia! — zapo wiedział na wstępie.

I ta była znana Chorążycowi z gędźby włóczących się po jarmarkach podolskich lirników. Pokaleczył ją dziad nie gorzej, jak dumę o Sahajdacznym.

— Jest to pieśń o Sądzie ostatecznym — objaśnił przeorowi Chorążyc. — Ułożył ją niewiadomy autor w mięszanym, na pół ukraińskim, a na pół cerkiewnym, starosławiańskim języku. Oczywiście grajek nasz przekoszlawił ją tak dalece, że chociaż pamiętam jej treść, ani połowy nawet z tego, com słyszał, nie zrozumiałem.

Żebrak tymczasem znowu się zabrał do naciągania strun.

— Pozwól, ojcze, jeszcze na jedną próbę — odezwał się po chwili Chorążyc do przełożonego.

— I owszem, jeżeli ci to sprawi przyjemność; ale niech to będzie ostatnia, bo przyznam się, że uszy mi zabolały od śpiewu i skrzypców jego.

Pan Antoni, za pozwoleniem przeora, nalawszy drugą czarkę, przystąpił do żebraka.

— Polsku umijesz? — zapytał go, nie podając mu jeszcze do rąk śliwowicy.

Dziadowi zabłysły oczy, jak u rysia..... wyciągnął ku czarce obie ręce, jak do ukochanej dzieciny.

— Polsku! polsku!... laszu! — powtórzył Chorążyc, kusząc pijaka widokiem trunku, ale nie spiesząc się z poczęstunkiem.

— Umhu, umhu! — mruknął dziadzisko potwierdzająco.

— A! zrozumiał — z uśmiechem zauważył kusiciel.

I dłużej nie męczył go oczekiwaniem.

— Piśnia konfederacka! — uprzedził grajek z ożywieniem, łatwem do zrozumienia po dwóch kieliszkach śliwowicy.

I znowu zaczął śpiewać hymn jakiś, widocznie polski, gdyż najwięcej z tego języka odzywało się w nim wyrazów.

Chociaż Chorążyc w części tylko pochwycić zdołał treść jego, a gra i śpiew nie odznaczyły się wcale mistrzowstwem. jednakże jedno i drugie poruszyło go do głębi serca.

— Co to jest? — zapytał O. Hyacenta. — Nazywał to on „pieśnią konfederacką“, ale nigdy podobnej nie słyszałem przed laty w Polsce. W pierwowzorze musi być ona piękną, a nawet wzniosłą.

— I ja myślę to samo — odrzekł O. Hyacent, ocierając ukradkiem dwie łzy, które spływały mu po policzkach.

Przeor, który zauważył wzruszenie obu słuchaczy, zapytał o powód jego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków, 12 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś Marcina papieża wyznawcy. jutro Homobona i Dydaka wyznawców, pojutrze Serafina męczennika i Hipacego biskupa.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Zgubne rady. *Czas* wystąpił wczoraj ponownie z artykułem w sprawie Luegera. Tym razem powołano do walki starą gwardję, której przypadło w udziale zadanie poprawienia błędów, jakie w zbytecznej półurzędowej gorliwości popełnili nowozaciężni. Punktem kulminacyjnym długiego artykułu jest twierdzenie, że hr. Badeni już obejmując rządy, powziął postanowienie niezatwierdzić Luegera, ba! że nawet zapowiedział to wyraźnie we wstępnej deklaracji. A rokowania Kielmansegga? Tych nie było, te się ignoruje, *Czas*, który w poprzednim artykule uważał je za całkiem naturalne, teraz ani o nich nie wie, ani chce wiedzieć. Ach! jak brzydko jest nie mówić prawdy (ks. Lichtenstein powiedziałby to ostrzej), nie mówić prawdy zwłaszcza wtedy, gdy wszyscy mogą ją tak łatwo skontrolować.

Ale oprócz tej jawnej nieprawdy, artykuł zawiera także kilka innych zdumiewających twierdzeń, które warto zapamiętać i zaznaczyć. Oto czego się dowiadujemy: 1) Przez „drogi jałowe, z dziedziny cywilizacji schodzące i do zniweczenia społecznego porządku wiodące“, rozumiał rząd ruch chrześcijańsko-społeczny. Jeśli istotnie tak jest, ileż racji miał ks. Lichtenstein, kiedy mówił naszemu korespondentowi, że doradcami hr. Badeniego są ludzie niezdolni zrozumieć nowożytnego ducha czasu i nieprzystępni świeżemu odradzającemu prądowi idei.

2) Hasło *Czasu* a prawdopodobnie i rządu, którego *Czas* jest organem, stanowi dewiza „Nic przez lud!“ Niebezpieczne i złowrogie to hasło, zarówno dla oligarchów na Pnyksie jak dla książąt Monaco, — cóż dopiero dla rządów, któreby z podobną dewizą wstąpiły w epoce, kiedy tylko rosyjskie i tureckie społeczeństwa przyzwyczajone są do znoszenia tego rodzaju systemów.

3) W Austrji trzeba prowadzić politykę z humorem, przeplatać ją dowcipami i figlami, lekceważyć trudności, spychać je jakkolwiek jedna za drugą, bawić się tą polityką a nie traktować jej na serjo. Tak podobno robił hr. Taaffe. Ale polityk poważny, polityk, który szanuje sam siebie, któremu idzie nie o przepchanie kilku lat dłużej na wygodnem stanowisku, który w coś wierzy, coś kocha, ma jakieś ideały, do czegoś dąży, — nie będzie ani takich cynicznych rad dawał, ani też, jeśli sam rządzi, nie zaniedba odtrącić ich z oburzeniem.

Wieczór „Lutni“ odbył się wczoraj wobec szczelnie zapełnionej sali hotelu Saskiego. Prawdziwie doborowy program rozpoczął kwintet B-dur Mendelsohna, odegrany przez pierwszorzędne siły smyczkowe. Każdego z biorących udział w tym kwintecie Kraków znał, jako wybornych solowych wirtuozów smyczkowych, toteż nic dziwnego, że tego rodzaju „ensemble“ smyczkowy, jaki się wczoraj popisywał w sali Saskiej, zdobył sobie przebojem uznanie. Orkiestra 13 pułku wprawiła wczoraj słuchaczów prawie w podziw przez wykonanie na samych smyczkowych instrumentach wraz z harfą i harmonjum: Preludjum z „Herodjady“ Masseneta i Hymnu weselnego Duboisa. Nagradzano też rzęsistemi oklaskami niestrudzonego kapelmistrza p. Hocka. Trudno doprawdy o tak liczną, karną i jednolitą orkiestrę smyczkową, jak ta, którą posiada orkiestra 13 pułku.

P. Hock dał się nam nadto słyszeć w dwóch utworach solowych, grając na skrzypcach Ernsta: Introdukcję i Elegję, oraz Paderewskiego: Krakowiankę. Każde pojawienie się p. Hocka na estradzie, witane bywa z zapałem, na jakie tylko stać naszą publiczność.

W części wokalnej przedstawiła w naszej publiczności młoda śpiewaczka, ujmującej powierzchowności ze szkoły Lucci, p. Marja Ostoja. P. Ostoja śpiewała utwory Mozarta, Griega, Moszkowskiego i inne, z powodzeniem wzrastającem za każdym numerem programu. Jej w całem słowa znaczeniu piękny i szczególniej w górze rosnący głos sopranowy, jej umiejętność w obchodzeniu się z organem, wskazująca na sumienne studja, wreszcie wdzięk, jaki nadaje wykonywanym utworom, wszystko to składa się na ogół zalet, dzięki którym p. Ostoja zdobyła sobie poklask gorący i szczerze zasłużony.

Wobec pochwał, oddanych solowym wykonawcom i wybornej orkiestrze, powtórzyć tylko musimy, że chór „Lutni“, pod kierunkiem dyrektora p. Steibelta, posiada zalety pierwszorzędnego grona śpiewaków. Chór ten za każdym występem coraz bardziej się udoskonala i dochodzi do zupełnej dojrzałości w sztuce pielęgnowanej z prawdziwem zamiłowaniem. Nowe utwory wykonane wczoraj po raz pierwszy przez chór „Lutni“ przysporzyły dyrektorowi i wykonawcom nowe uznanie, na jakie sobie wspólnie zapracowali.

W deklamacji panią Siennicką zastąpił p. Jejde, któremu publiczność nie szczędziła oklasków za wygłoszenie humorystycznych wierszy Gawalewicza i Grudzińskiego.

Proces o obrazę czci. Wczoraj przed trybunałem sędziów przysięgłych rozpoczął się proces o obrazę czci popełnioną drukiem. Na ławie oskarżonych zasiadł p. Jan Ochmański, redaktor odpowiedzialny czasopisma socjalistycznego *Naprzód*. Przedmiotem procesu był artykuł wydrukowany w czasopiśmie *Naprzód* w numerze z dnia 27 czerwca b. r. a oskarżający ks. prałata Schwarza z Ruszczy, że włościanom kazał przynosić wiktuały na przyjęcie ks. biskupa krakowskiego i że robotnikom płaci „mniej niż żyd Mendelbaum, miejscowy piekarz“. Oskarżenie imieniem ks. prałata Schwarza wnosił adwokat Abłamowicz. Oskarżonego bronił dr Seinfeld (izraelita).

Oskarżony podczas rozprawy oświadczył, że autorem artykułu jest Wojciech Czech, czeladnik piekarski, który pracował u Mandelbauma. Przesłuchiwany następnie ks. prałat Romuald Schwarz twierdzenie Czecha nazwał fałszem, potwarzą i kłamstwem i pod przysięgą zeznał, iż nigdy ani w kościele, ani po za kościołem do znoszenia wiktuałów nie wzywał włościan, oraz iż robotnikom rolnym, przyjmowanym często jedynie na to, żeby im dać zarobek, płaci zupełnie normalnie. Zeznania ks. prałata zostały potwierdzone przez wielu zupełnie wiarygodnych świadków. W ciągu wczorajszego przedpołudnia przesłuchiwano także autora artykułu, Wojciecha Czecha, który na wstępie zeznał, iż nie umie pisać. Fakta, które podał do wiadomości redakcji dziennika *Naprzód* znał tylko ze słyszenia. Na zapytanie dlaczego u Mandelbauma przestał pracować, odpowiedział Czech: „Odszedłem, bo u Mandelbauma nie było gdzie spać. Spało się w korycie, w którem się ciasto rozrabia“. Księdza prałata Schwarza Czech nie znał nawet z widzenia, ponieważ przez cały czas, który przebył u Mandelbauma „zdaje mu się, że raz był w kościele“. Oto z jakich źródeł czerpią swoje informacje nasi „socjaliści od pióra“!

Ława przysięgłych 9 głosami uznała wczoraj po południu winnym p. Ochmańskiego, za umieszczenie oszczerczego artykułu. Pytanie czy p. Ochmański winnym jest, że nie umieścił nadesłanego sprostowania, przysięgli orzekli 6 głosami tak, a 6 głosami nie. Na pytanie czy fakta podane w artykule są prawdziwe? przysięgli odpowiedzieli 12 głosami nie. Na mocy tego werdyktu, trybunał skazał p. Ochmańskiego na karę sześciomiesięcznego ścisłego aresztu.

Od wyroku tego obrońca dr Seinfeld zgłosił zażalenie nieważności.

Nagłą śmiercią zmarł wczoraj w południe Wacław Wyrobek, liczący lat 26, auskultant sądowy.

Morderca żyda znalezionego na Płaszowskich polach, ma się nazywać Rauch i jest pośrednikiem małżeństw żydowskich w Przemyślu. Rauch już odsiadywał kary za podpalenie i oszustwo. Stwierdzono także, iż Rauch wiedział, że zamordowany podniósł w przeddzień zbrodni w kasie przemyskiej kwotę 1.400 złr.

Z Chrzanowa otrzymaliśmy dopiero wczoraj list, pisany jeszcze dnia 4 bm. Dlaczego tak się spóźnił, nie wiemy. W nim korespondent nasz donosi:

„Wczoraj, w niedzielę, podczas nabożeństwa w kościele, napadły nagle tłumy żydowstwa na dom kasy zaliczkowej. W biały dzień, mieli żydzi tyle zuchwałości, że drzwi wchodowe wywalili od kasy! Dyrektor kasy ledwo mógł wstrzymać napierające fale żydowstwa od biura mieszczącego pieniądze... Za przybyciem dopiero chrześcijan wstrzymały się tłumy od pozadliwego atakowania kasy, ale dziesiątki książeczek wkładkowych ukazały się w rękach żydowskich i dały się słyszeć krzyki: „*Zahlen! Zahlen! bankerott! Gewalt!*“ Dyrektor wypłacał natychmiast każdemu żydowi za okazaniem książeczki. Przybyła straż miejska i żandarmerja przywróciły porządek. Aresztowano kilkunastu żydów. Śledztwo w toku. Pan Dutkiewicz, burmistrz, na wystawienie domu, w celu umieszczenia poczty i „sklepu chrześcijańskiego“, zaciągnął pożyczkę w kasie zaliczkowej. Od wczoraj poczta i sklep chrześcijański są już w domu nie żydowskim przy ul. Henryka. To niech ową awanturę tłómaczy. Tyle tylko można z Chrzanowa donieść w stuletnią rocznicę rozbioru Polski. Kończę ze Słowackim: Smutno mi Boże!“

Tow. lekarskie krakowskie odbędzie we środę dnia 13 listopada b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali Śniadeckich Collegium novum posiedzenie nadzwyczajne, na którem będzie mówił prof. Bujwid: „O wynikach badania wody gruntowej okolic Krakowa, dokonanych w roku zeszłym przez podkomisję wodociągową“.

Na Wawel przysłał p. Kazimierz Andruszewski ze Smolina na nasze ręce 25 złr. za członków swojej rodziny, a 25 złr. za tych, którzy albo nie mają skąd, albo o składce i jej szlachetnych celach nic nie wiedzą. Helunia Wiśniowska z Now. Sącza przysłała 5 złr. i 50 cnt.

U hr. Zygmuntowej Szembekowej odbyło się dnia 28 z. m. rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu tj. Katedry i Zamku królewskiego. Puszki przyniosły i nadesłały pp. ks. Zuzanna Czartoryska, hr. Marja Pusłowska J. W. pp. Karolowie Stablewscy, JW. Emilja Szczaniecka, hr. Zygmuntowa Szembekowa, hr. Zygmunt Pusłowski, hr. Ksawery Pusłowski. Suma otrzymana z tego rozbicia w ilości 85 złr., została oddaną p. Ulanowskiej. Następujące rozbicie odbędzie się u hr. Zygmuntowej Szembekowej d. 30 listopada w pałacu br. Puszeta (ul. Starowiślna).

Na szkołę polską w Białej, Helunia Wiśniowska z Nowego Sącza przysłała 5 złr.

„Kasyno powszechne“, którego celem jest sprawić swoim członkom możliwie najwięcej rozrywek, w bieżącym sezonie dało już trzy wieczorki. Ostatni z ubiegłej soboty, składał się z przedstawienia amatorskiego i zabawy ogólnej przy dźwiękach orkiestry 56 pułku, którą kierowali panowie Ganszer i Sulimierski. Nader starannie odegrali amatorowie dwie komedyjki Zygmunta Przybylskiego „Przy kolei“ i „Bzy kwitną“, w których wyróżniły się panie: Helm, Gross, Matejkówna, Benrotówna, a nadewszystko panna Tułasiewiczówna, która, jak mieliśmy już niejednokrotnie sposobność przekonać się, posiada talent niezaprzeczony. Charakterystycznym był także p. Prysak, w roli pana Jacka Pomykalskiego. „Czuła struna“, odegrana przez panie Cieczkiewiczównę, Tułasiewiczównę, oraz pp. Thiberga i Tyczyńskiego, ubawiła szczerze publiczność, zebraną nader licznie. Jeden mały zarzut musimy uczynić kierującemu częścią muzyczną, że wszystkie tempa w „Czułej strunie“ były zbyt powolne i nie miały charakteru francuskiej lekkiej a humorem tryskającej muzyki, szczególniej przygrywki uderzały raczej charakterem muzyki kościelnej.

Podziękowanie. Uczniowie VII klasy realnej składają serdeczne podziękowanie p. Edmundowi Rygierowi, artyście sceny krakowskiej, za zupełnie bezinteresowne przygotowanie deklamacyj i reżyserję na wieczorku, Tow. gimnastycznemu „Sokół“ za odstąpienie swej sali, jak również i ks. Bukowskiemu za wspomożenie wypożyczeniem kostjumów i rekwizytów młodzieży, która nie otrzymując odpowiedzi żadnej od dyrekcji teatru była pewną, że kostjumy otrzyma i do ostatniej chwili łudziła się tą nadzieją.

Odczyt Albańczyka p. Charlampi Christo Koczewa, o którego pobycie w naszym mieście pisaliśmy, odbędzie się w niedzielę 17 b. m. o godz. wpół do 3 popołudniu w sali „Sokoła“. P. Koczew zapowiada swój odczyt po polsku z następującą treścią: Polityczne położenie Albanji. Pochodzenie Aleksandra Macedońskiego. Albańczycy oswobodzicielami Greków. Istota sporu polemicznego p. Koczewa z p. Kułakowskim, prof. warszaw. Uniw. i b. redaktorem *Warszawskiego Dniewnika*. Cel życia prelegenta. Odezwa jego do Albańczyków.

Dla zaznajomienia publiczności polskiej ze wzorami poezji albańskiej wykonane zostaną następujące utwory: 1) Wyjątki z opery albańskiej p. Ko-

czewa: „Jeszcze Albanja nie zginęła póki my żyjemy!“ a) „Oj dola moja dola!“ odpśiewa p. Senowski z akomp. p. Swierzyńskiego, b) „Korczańska“ romans albański odśpiewa p. Senowski po albańsku, c) „Modlitwa“. 2) „Zorka“ (księżna albańska Marusia) „Pocałuj mnie mocno, mocno“ odśpiewa p. S. po polsku. 3) Marsz albański na fortepianie odegra p. Swierzyski. W końcu p. Koczew wygłosi wiersz swego utworu w starogreckim i albańskim języku, charakteryzujący heroizm Albańczyków i okrucieństwa Turków nad Albańczykami.

Znów się zdradził dr August Sokołowski, poseł krakowski do Rady państwa, a zdradził się tak niezręcznie, że tym razem jego koloryt judofilski już wyraźnie wystąpił. Gdy dwa miesiące temu kandydował z naszego miasta do Sejmu, a myśmy mu zarzucali głosowanie przeciw Czechom, tłómaczył się w kołach swoich przyjaciół, że on tego nie uczynił, ponieważ wtedy był na korytarzu. Ale podczas głosowania w sprawie Luegera nie wyszedł już wcale na korytarz, lecz głosował przeciw Luegerowi. Drugi poseł krakowski dr Weigel, postąpił tak samo. Zapamiętamy to obu tym panom i przypomnimy im, gdy w Krakowie znów zechcą kandydować.

Od p. Wł. Struszkiewicza, posła do Rady państwa, otrzymaliśmy pismo następujące:

„Z powodu wymienienia mego nazwiska w nr. 259 *Głosu Narodu* w telegramie z Wiednia z 8 bm. z nadmienieniem, że na mnie i innych równocześnie przypadkowo nieobecnych w dniu tym na posiedzeniu Izby posłów, nie spada odpowiedzialność za odrzucenie nagłości wniosku posła Pattaia, czuję się spowodowanym do sprostowania, że moja nieobecność na tem posiedzeniu była tylko przypadkową: powołany bowiem przez Wydział do wzięcia udziału w ankiecie rybackiej wraz z posłem drem Hermanem Czeczem, byłem właśnie w dniu 8 bm. we Lwowie.

Władysław Struszkiewicz.

Wiedeń d. 10 listopada.

Na dwu stołkach, w sprawie żydowskiej, siedzi *Gazeta Narodowa*. Niby nie jest ona judofilską, p. Merunowicz często w niej nawet ogłasza artykuły antyżydowskie, acz wielce bezkrwiste, gdy jednak wiarę swoją polityczną przyszło czynem stwierdzić i oświadczyć się za Luegerem *Gazeta Narodowa* poszła za wskazówką hr. Badeniego i przyklasnęła jego niezręcznej polityce. Takie siedzenie na dwu stołkach, odbiera pismu politycznemu wszelką wartość i dla tego niech *Gazeta Narodowa* wcale się nie dziwi, czemu nikt nie chce jej czytać. W polityce trzeba mieć koniecznie barwę zdecydowaną. Bądź gorącym, lub zimnym, ale nie letnim — mówi Pismo św. — bo wtedy wyplunę cię z ust moich.

Najzabawniejszą jest *Gazeta Narodowa*, gdy z udaną szczerością, stara się wmówić w swoich czytelników, że stronnictwo chrześcijańsko-demokratyczne nie ma sformułowanego programu. A znasz ty sławną encyklikę Leona XIII, „De rerum novarum?“ Otóż w tej właśnie encyklice jest cały program społeczny stronnictwa antysemickiego, a kto tego nie wie, nad tym tylko ubolewać możemy.

Wiedeński dziennik „Reichspost“, organ ks. Alojzego Liechtensteina, umieścił w telegraficznem streszczeniu artykuł wstępny *Głosu Narodu* pt.: „Pierwszy czyn hr. Badeniego“, omawiający, jak wiadomo sprawę niezatwierdzenia Luegera na urzędzie burmistrza miasta Wiednia.

Oszustwo i kradzież. Rozprawa karna przeciw Izraelowi Keslerowi, oskarżonemu o cały szereg oszustw, popełnionych na jarmarkach i o kradzież koni, o której donosiliśmy przed kilku dniami, skończyła się we Lwowie. Trybunał skazał Keslera na sześć lat ciężkiego więzienia.

Ankieta rybacka, odbyła dnia 9-go b. m. we Lwowie w gmachu Wydziału kraj. o godz. 5 po południu posiedzenie. W skład tej ankiety wchodzą pp. Habicht z Gruniska, Fischer z Krakowa, Kleeberg radca namiestnictwa ze Lwowa, Czecz z Kopiernego, Rudziński z Osiek, Naimski z Zatora, Wilkosz z Krakowa, hr. Stadnicki z Krysowic i radca Struszkiewicz. Obradom przewodniczył p. Romanowicz.

Zamarznięcie. Pierwszy wypadek zamarznięcia zdarzył się w tym roku w gminie Zahajce, w powiecie podhajeckim. Murarz F. Niechciej, wyszedłszy wieczorem dnia 1 b. m. ze stawu, w którym obmywał zabłoconą odzież, położył się na polu i zasnął. Nazajutrz znaleziono go martwym; zamarzł skutkiem mroźnego powietrza, jakie nocy tej panowało.

Nowy szyb naftowy w najbliższej okolicy Sanoka bo w Strożach, własność anglika Perkinsa, w tych dniach do głębokości 315 metrów wywiercony, zapowiada bardzo obfitą ropę, dał bowiem w pierwszej dobie bez pompowania 600 ameryk. Studnię na razie zamknięto dla braku naczyń rezerwoarowych i transportowych.

Fabryka wagonów w Sanoku przystępuje jeszcze w bieżącym roku do budowy nowej fabryki, która stanie na gruntach od miasta nabytych a na terytorjum gminy Posady Olchowskiej położonych na przestrzeni przeszło 9 morgów. Obecnie już stawiają mury budynku na odlewarnię a za kilka dni rozpocznie się montowanie hali maszyn żelaznej konstrukcji, która jako taka, służyła podczas przeszłorocznej wystawy krajowej we Lwowie. Żelazny ten kolos, rozłożony na mnóstwo składowych części, do których transportu potrzebowano 30 wagonów, przeznaczony jest na kotlarnię. W przyszłym roku stanie oprócz tego 7 innych budynków przeznaczonych na biuro administracji, halę maszyn z kotlarnią, kuźnię, stolarnię wagonową, monternię ślusarską i wagonową, stolarnię i lakiernię — w końcu na magazyn ogólny. Fabryka połączona będzie zapomocą odnogi wprost z torem kolejowym — ta zaś za pomocą 2 tarcz obrotowych i szyn na podwórzu fabrycznem ułożonych z pojedynczemi budynkami, które w ten sposób otrzymują wzajemną komunikację żelaznotorową. Dotychczasowe zabudowania fabryczne mają być po przeniesieniu fabryki do nowych budynków, przerobione na domki mieszkalne dla robotników fabrycznych.

Piękna myśl. Jak wiadomo — piszą ze Lwowa — udało się gminie m. Lwowa, po długich pertraktacjach ze skarbem wojskowym nabyć na własność miasta basztę, stojącą naprzeciw gimnazjum niemieckiego, w której dotychczas mieścił się magazyn wojskowy. Po bliższem zbadaniu tej baszty, okazało się że jest ona cennym zabytkiem budowlanym. który niewielkim kosztem odrestaurowanym być może. Wobec tego podniósł dr Czołowski, ażeby basztę przebudować i przeznaczyć na archiwum i Muzeum miejskie. Myśl ta w kompetentnych kołach znalazła uznanie, a dyrektor budownictwa, p. Hochberger, uznał ją za wykonalną. Wobec tego, sekcja trzecia przyjęła ją w zasadzie, a Rada miejska niewątpliwie obmyśli środki na jej urzeczywistnienie.

Regulacja Wisły. *Nowości* (nr 295) donoszą, że na dalsze roboty regulacyjne Wisły, wyznaczono 437.200 rubli.

Wyborne! Wesoły epizod wydarzył się w tych dniach, jak donosi *Lodzer Zeitung* na szosie z Łodzi do Pabjanic.

Woźnica pewnego przemysłowca z Pabjanic wracał z pustym wozem z Łodzi do domu i wśród drogi, około g. 8 w., przy fabryce Geyera zabrał jakąś kobietę na wóz swój. Ale ponieważ na koźle miejsca nie było, wepchnął ową kobietę do pustej skrzyni, w której przedtem był towar. Ujechawszy jakie $^2/_3$ drogi z Łodzi do Pabjanic, posłyszał za sobą przeraźliwy krzyk. Obejrzawszy się, ujrzał babę leżącą na ziemi i gwałtu krzyczącą, a jednocześnie jakąś męską postać szybko uciekającą. Okazało się, że sprawcą przestrachu kobiety był złodziej, biegnący od jakiegoś czasu za wozem. W przekonaniu, że w skrzyni znajduje się przędziwo, schwycił babę i wyrzucił ze skrzyni na drogę. Poznawszy swą pomyłkę, umknął szybko.

Posłuchanie u Ojca św. W niedzielę, dnia 3 listopada, Leon XIII przyjmował o godz. 12-ej w południe około 80 pielgrzymów Rusinów z wschodniej Galicji. Papież wniesiony został jak zwykle do sali konsystorza w otoczeniu Maggiordoma, Maestro di Camera, z Camerieri segreti, Partecipanti, Dworu papieskiego, gwardyj: szlacheckiej i szwajcarskiej, poprzedzony przez kardynałów Rampolla, Mocenni, Bianchi, Parocchi, Ledóchowskiego, Sanfelice (przybyłym z Neapolu), de Ruggiero i Steinhubera. Oprócz arcybiskupa lwowskiego, Sylwestra Sembratowicza, obecnymi byli: mgr. Józef arcyb. Teodosiopolis in p. inf., dziesięciu kanoników z trzech kapituł, kilku profesorów seminarjum, oraz kilkunastu gości różnych narodowości, a między tymi znowu biskupi: monsignor Józef Bonnet, biskup z Viviers, mgr. Réné Renaud b. z Amiens, mgr. Jan Lyster bisk. z Achonry, mgr. Edward O'Dwyer bisk. z Limerick, mgr. Robert Browne bisk. z Cloyne i mgr. Jan Healy biskup z Maeza in p. inf., koadjutor biskupa z Cloufert. Skoro Ojciec św. usiadł na tronie, arcybiskup lwowski, Sylwester Sembratowicz, odczytał adres w języku łacińskim, na który Jego Świętobliwość Leon XIII-ty odpowiedział natchnioną przemową w tymże samym języku i udzielił wszystkim błogosławieństwa apostolskiego, poczem wszyscy pielgrzymi przystąpili do ucałowania ręki. Oprócz świętopietrza, jakie przybyli złożyli, doręczoną była księga, zawierająca podpisy na 1000 stronnicach, wraz z wyrazem hołdu dla Stolicy Apostolskiej.

Około 1-ej godziny w południe, Leon XIII-ty opuścił salę konsystorza, wśród okrzyków przybyłych pielgrzymów, udzielając im, jak zwykle, apostolskiego błogosławieństwa.

Szczepienie cholery. *Nowości* (nr 293) zamieszczają następującą notatkę: „Dr Chawkin (pochodzący z Odessy), który wyjeżdżał do Indyj, celem wypróbowania swego sposobu szczepień antycholerycznych, we właściwem ognisku cholery, powrócił obecnie do Paryża. Według informacyj pism angielsko-indyjskich, doświadczenia dra Chawkina uwieńczył skutek pomyślny. Na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego w Kalkucie, zwołanem na cześć dra Chawkina przed wyjazdem z Indyj, prezes Towarzystwa miał oznajmić, że przy 43.000 szczepień nie stwierdzono nigdy szkodliwych następstw i że wśród osób, którym zaszczepiono jad choleryczny, śmiertelność zmniejszyła się 18 razy“.

Wybory do Sejmu czeskiego. Dzienniki czeskie ogłosiły odezwę mężów zaufania stronnictwa młodo-czeskiego, wydaną z okazji przypadających na dzień 20 listopada b. r. wyborów do Sejmu. Nie powtarzamy tutaj znanych żądań tego stronnictwa, ale wyjmujemy kilka dat, z ogłoszonej listy kandydatów. I tak: w okręgach wiejskich postawiono kandydatury 26 rolników, 8 adwokatów, 2 lekarzy i 1 młynarza, 1 fabrykanta i 1 adjunkta sądowego. W grupie miast kandyduje 11 adwokatów, 4 lekarzy, po 2 profesorów uniwersytetu, burmistrzów, fabrykantów, kupców i inżynierów, a po jednym nauczycieli, profesorze szkoły technicznej, sekretarzu Rady powiatowej, złotniku, rękawiczniku i właścicielu dóbr. Jeżeli się zatem ci kandydaci utrzymają, natenczas rolnicy i adwokaci będą mieli znaczną przewagę w powyższych grupach wyborczych.

Wyrok fanatyka. O straszliwym dramacie spalenia „heretyków“ w Texacapa (Meksyk), donoszą następujące szczegóły: Nikt inny, jak zastępca sędziego wiejskiego wydał wyrok śmierci przez spalenie na 10 osób, oskarżonych przez niego o „herezję“, skutkiem udzielonego mu wrzekomo „w drodze widzenia przykazu Bożego“. Na wieść o strasznej zbrodni, burmistrz Mollazgo, najznaczniejszego okręgu miasta, w towarzystwie kilku przedstawicieli władzy miejskiej, oraz 60 uzbrojonych ludzi, udał się w drogę do Texacapa. Znaleziono całkowitą niemal ludność najzupełniej sfanatyzowaną, skaczącą w szalonym wirze w około ruin spalonego więzienia na cześć „Madonny z Quadalupy“, jak dowodzili. Sprowadzony sędzia z najwyższym spokojem zdawał sprawę ze swego czynu.

— Jeden ze świętych — dowodził — ukazał mi się w widzeniu i polecił ukarać heretyków.

Skazanych wyrwano wprost z łóżek i wrzucono do więzienia. Następnie podpalono gmach i wszystkich 10 występnych spalono żywcem. Spłonęli do samych kości, pomimo rozpaczliwych krzyków o łaskę, zeznawał sędzia, i tym sposobem odwrócone zemstę niebios, która inaczej byłaby spadła na ogół ludności! Aresztowano 20 przeszło osób, pomimo groźnej postawy, przyjętej przez rozszalałą nawpół ludność. Uwięzionych przesłano do Mollango, gdzie się prowadzić będzie śledztwo. Ludność, na widowni strasznej zbrodni stoi wciąż jeszcze zupełnie pod wpływem fanatycznego sprawcy nieludzkiego czynu. Wciąż jeszcze tłumy otaczają ruiny więzienia w mniemaniu cudownych objawów.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało kontrolora kasy pocztowej, Jana Malika w Białej, kasjerem pocztowym w Tarnowie, a nadto oficjałów pocztowych: Jana Wieczorka we Lwowie i Gustawa Fischera w Białej, pierwszego kontrolerem kasy pocztowej, a drugiego kasjerem pocztowym w Białej.

Konkursy. Magistrat miasta Kołomyi rozpisuje konkurs na posadę weterynarza miejskiego przy tutejszym magistracie. Z posadą tą połączona jest płaca roczna 500 złr., z dodatkiem aktywalnym 100 złr., prócz remuneracji za prowadzenie zarządu rzeźni miejskiej; w kwocie 20 złr. miesięcznie. Podania wnosić do końca listopada 1895 r.

Celem obsadzenia posady jednego etatowego sługi w lwowskim uniwersytecie rozpisano konkurs, z terminem do dnia 10 grudnia 1895 włącznie. Jako wynagrodzenie przyjęty sługa otrzyma rocznie 300 złr. płacy i 75 złr. dodatku aktywalnego, tudzież przepisaną odzież służbową.

Rady szkolne okręgowe w Brzozowie i w Kolbuszowej mają do obsadzenia kilkadziesiąt posad nauczycieli szkół ludowych.

Cholera. Dnia 8 b. m. razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 25, zachorowało osób 3, wyzdrowiały 2 osoby, umarły 4 osoby, pozostaje w leczeniu 22 osób.

Omyłka druku. W nrze 254 naszego dziennika, w artykuliku o loterji gospodarczej, mylnie było wydrukowane jedno nazwisko. Zamiast Zaczkowa ma być Zelkowa.

Aleksandra Żychoń, lat 80, zmarła w Krakowie 8 bm.

Marja z Olesiów Cezar, lat 62, zmarła w Krakowie 9 b. m.

Nekrologja. Karol Mikołaj Janina Suchodolski, b. obywatel ziemski, przysięgły taksator sądowy, lat 80, zmarł w Krakowie 10 b. m.

Wiktor Łukasz Fita, urodzony w r. 1839, zmarł w Krakowie 10 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Wczoraj w teatrze wystawiono nową premierę. Z własnej powieści, której wcale do czytania zalecać nie można, zrobiła pani Gabrjela Zapolska sztukę ludową niepozbawioną warunków powodzenia. Losy służącej na bruku wielkiego miasta dostarczają tematu do sześciu obrazów, ułożonych dosyć zręcznie, jakkolwiek powiązanych luźno i trochę rozwlekłych.

Kaśka (p. Zapolska) najstarsza córka robotnika fabrycznego (p. Kotarbiński) idzie na służbę do Lwowa. Dostaje się do dziwacznego domu, którego pan (p. Przybyłowicz) stary dziwak, każe jej podpisywać spis inwentarza i łapać w garnki świeże powietrze (!), a pani (p. Zawadzka) młoda, przystojna, prowadzi romans ze studentem medycyny (p. Śliwicki). Kaśka, nieobyta z miastem spotyka się z prześladowaniem kucharek i pokojówek całego domu; tylko stróż Jan (p. Rygier) podwórzowy Don Juan bierze ją w opiekę, zaszczyca swojemi względami, prowadzi na poczęstunek i tańce, wreszcie obiecuje małżeństwo. Na czem się te względy kończą łatwo przewidzieć. Po dwóch tygodniach Jan porzuca Kaśkę pod pozorem, że potrzebuje posagu; daremnie nieszczęśliwa dziewczyna jedzie do domu po pomoc — ojciec, wzburzony rozpoczynającym się strejkiem, wypędza ją z domu bezlitośnie.

Odtąd niedola Kaśki olbrzymieje: uniesienie spowodowane zazdrością o nową kochankę Jana (p. Koźmin) doprowadza ją do sceny, za którą pokutować musi w areszcie. Wśród głodu i chłodu pozuje potem młodemu rzeźbiarzowi (p. Śliwicki) jako model do Karjatydy (stąd tytuł sztuki: „Kaśka Karjatyda“), budząc jakąś zwierzęcą litość w służącym-niemowie (p. Solski), jedynej ludzkiej istocie, która okazuje Kaśce serce i dobroć. Koniec sztuki jest teatralnie naciągnięty. W pracowni rzeźbiarza zjawia się przypadkiem Jan, i spotyka się ze swoją ofiarą na rzeźbiarskiem rusztowaniu. Gwałtowna rozmowa dawnych kochanków zamienia się w bójkę, w ciągu ktorej rozjuszony Jan zrzuca dziewczynę z walących się desek. Ostatni akt w szpitalu: Kaśka przygnieciona rusztowaniem umiera przeklinając krzywdziciela, przy niej zakonnica (p. Siemaszkowa), który jej mówi o przebaczeniu i wreszcie znowu sam Jan, który właśnie został przyjęty do szpitala na posługę.

Scen brutalnych i przykrych nie brak sztuce, nie brak w niej także jednak talentu. — Przyznać nadto trzeba, że rzeczy drażliwe są ominięte zgrabnie i że sztuka nie wzbudza zgorszenia, czego nie można powiedzieć o powieści. Cała poetyczna i moralna strona sztuki jest nastrojona fałszywie: ale obserwacja jest bardzo bystra i żywa, jakkolwiek tylko zewnętrzna. Artyści grali koncertowo: na ich czele stała p. Zapolska, która ze swojej Kaśki umiała zrobić prawdziwą a sympatyczną i ujmującą postać. Oprócz wyżej wymienionych, należy się także pełne uznanie pp. Siemaszce, Zawadzkiemu, Stępowskiemu, Wojnowskiej, Olszewskiemu za role drugoplanowe. ¡Tylko dlaczego żydówce pannie 'Ernie kazano się ubrać w suknie tercjarki i żegnać się na scenie? Jest to ze strony reżysera koncept w wysokim stopniu niesmaczny i niestosowny. *(jp.)*

Repertoar teatru miejskiego. We wtorek 12 b. m. „Kaśka Karjatyda“, melodramat w 6 odsłonach, napisany przez Gabrielę Zapolskę (nowość), po raz drugi, występ p. G. Zapolskiej. W środę 13 bm. „Dramat jednej nocy“, A. Urbańskiego i „Przebudzenie się lwa“, komedja w 2 aktach z francuskiego. W czwartek 14 bm. „Kaśka Karjatyda“ po raz trzeci. W piątek 15 bm. „Miłość ubogiego młodzieńca“, komedja w 6 aktach z francuskiego (przedstawienie popularne). W sobotę 16 i w niedzielę 17 b. m. „Książę d'Aurec“, komedja w 3 aktach Lavedana z francuskiego (nowość).

HUMOR.

Na kolei.

— Panie komisarzu! — woła młoda dama do komisarza policji — właśnie teraz w wagonie Nr 421, skradziono mi zegarek. Bardzo proszę o odszukanie go.

Komisarz policji: — Czy pani co więcej skradziono?

Dama: (zażenowana) — Całusa!

Komisarz (w roztargnieniu): — Dobrze. Proszę się zgłosić do mnie, jeżeli tylko będę mógł, wszystko, co pani skradziono, chętnie zwrócę.

On w zapale: — By żyć z tobą pani, gotów jestem poświęcić wszystko: honor, tytuł i majątek.

Ona: — A więc cóż dla mnie zostanie?

— Czemu to pan gospodarz widując się codziennie z proboszczem, chodzi zawsze do spowiedzi do kapelana?

— Bo jakby się proboszcz dowiedział, że go co wieczór przy kartach oszukuję, toby już nie chciał grać.

— Patrz mężu, jak ten niedźwiedź wesoło tańczy.

— Dlaczego nie ma tańczyć? Albo on ma żonę?

— Więc naprawdę mnie kochasz?

— Wątpisz droga żoneczko? Żądaj jakiego dowodu, byle nie ponad 40 guldenów.

— Co? Zdaje mi się, że masz zamiar wybrać się na wykład?

— Chciałbym sprawić przyjemność profesorowi. To taki wielbiciel osobliwości.

— Przypuśćmy, że pani byłaby mężczyzną a ja kobietą, to pani nie miałaby się czego obawiać, że się nie zgodzę, gdyby pani prosiła o moją rękę.

OSTATNIA POCZTA.

Sobranje bułgarskie wybrało dla wręczenia adresu deputację, składającą się z 40 członków, między którymi znajdują się przedstawiciele wszystkich wydziałów biura Izby. Wniosek, na mocy, którego miałoby się udać do pałacu Sobranje *in pleno*, aby w ten sposób zaznaczyć ważność uchwalonego w tym roku adresu, został odrzucony.

Standard donosi z Konstantynopola: W niedzielę popołudniu udali się wszyscy ambasadorowie do pałacu sułtana, wskutek pogłoski o nowej zmianie w wielkim wezyracie.

Nagłość wniosku Pattaia odrzucona została jak wiadomo na piątkowem posiedzeniu Izby 118 głosami przeciwko 64. Cyfry te są bardzo wymowne. Znaczy to, jak już telegrafował nasz wiedeński korespondent, że gabinet hr. Badeniego miał za sobą mniejszość około 113 głosów. Jedynie przypadkowi zawdzięczać należy, że hr. Badeni nie otrzymał formalnego wotum nieufności. Prezydent Chlumecky umiał tak znużyć posłów odkładaniem dyskusyi, że pięćdziesięciu sześciu deputowanych opozycyjnych opuściło salę przed głosowaniem jedynie ze zmęczenia albo z powodu niecierpiących zwłoki zajęć natury prywatnej. Przy głosowaniu wśród zdecydowanej opozycyi brakło mianowicie 16 Młodoczechów, 7 opozycyjnych konserwatystów (Dipaulego, Gassera, Hagenhofera, Herka, Oberndorfera, Rappa i Wengera), 14 Kroatów i Słoweńców, 5 Morawian, 6 Niemiecko-narodowych, 7 dzikich i Rumuna Zurkana. Wszyscy ci posłowie byliby niewątpliwie głosowali przeciwko rządowi dla samej opozycyjnej zasady. Od tej pory zatem gabinet Badeniego stoi wobec bardzo zaciekłej i zasadniczej w parlamencie opozycji, złożonej z 120 członków Izby. Przyjaciół zdecydowanych, licząc w to zjednoczoną lewicę, której przyjaźń funta kłaków nie warta, ma, jak głosowanie dowiodło, tylko 118. A reszta? Reszta nie zjawiła się na piątkowem posiedzeniu. Przedewszystkiem nie przyszło dwunastu członków Koła polskiego. Oto ich lista kompletna: Czecz, Borkowski, ks. dr. Chotkowski, Gołuchowski, Kraiński, ks. Kopciński, Lewakowski, Andrzej Potocki, Straszewski, Struszkiewicz, ks. Świeży, Włodek. Z pomiędzy nich tylko poseł Struszkiewicz, inspektor kultury krajowej, w liście, do naszej redakcyi pisanym, daje do zrozumienia, że żałuje swojej nieobecności na piątkowem posiedzeniu. Czy inni także żałują? Czy żałuje także swojej nieobecności 27 członków klubu Hohenwarta, sześciu Rusinów, czy żałują wszyscy posłowie włoscy i czeskoniemieccy, którzy demonstracyjnie się nie zjawili? Słusznie pisze czeska *Politik*, że drugiego takiego pyrrhusowego zwycięstwa nie przetrwa hr. Badeni.

W Petersburgu obiega pogłoska, że car zgodził się na to, aby był ojcem chrzestnym ks. Borysa bułgarskiego, który w dniu 30 stycznia r. p., jako w dzień swoich urodzin, ma być przechrzczony na prawosławie. Nam wydaje się ona najprawdopodobniejszą.

Lord Salisbury oświadczył w Guildhall przedewszystkiem, że Anglia zawsze będzie w stanie wszelką rywalizację w sprawach chińsko-japońskich skutecznie pokonać. „Stan rzeczy w Turcji — mówił Salisbury — nie wzbudza dobrych nadziei, ani nie wygląda pokojowo. Ambasador angielski stara się sprawę skierować na pokojowe tory a sułtan przyjął główne propozycje ambasadorów. Gdyby sułtan ociągał się w przeprowadzeniu reform, pociągnęłoby to za sobą złowieszczy upadek rządu, na którego spadłaby za to odpowiedzialność. Z upadkiem państwa tureckiego związaneby było niebezpieczeństwo nieszczęsnego konfliktu innych europejskich mocarstw. Mocarstwa jednak trzymać się będą planu, który obmyśliła ich przezorność. Dzielność ambasadora Curriego odwróciła najgroźniejsze niebezpieczeństwa. Wszystko, co się tyczy Turcji, zależy całkowicie od postanowień sułtana. Gdyby jednak sułtan nie dał się przekonać ani namówić, a muszę niestety powiedzieć, że nasze doniesienia z Konstantynopola nie dadzą się w tym względzie pomyślnie tłómaczyć — wtedy“... Tu przerwał lord Salisbury i mówił dalej: „Nie mogę wszystkich moich opinij ogłaszać, ponieważ to mogłoby zakłócić pokój i porządek. Mocarstwa są całkowicie zdecydowane wspólnie postępować we wszystkich sprawach, które dotyczą tureckiego państwa, — nie można jednak z góry mówić, w jaki sposób będą postępować. Jednomyślność ta jest dobrą wróżbą przyszłego rozwiązania wszystkich kwestyj, dotyczących europejskiego pokoju.

Jak donoszą z Tyflisu, urządzono w Kutaisie formalną rzeź żydów. Sprowadzonym oddziałom wojska udało się zaprowadzić porządek, po całodziennej walce z ludnością.

Telegramy

własne „Głosu Narodu“

Wiedeń 11 listopada (w południe). Antysemici przygotowują drugi wniosek nagły, który wniosą na jednem z najbliższych posiedzeń Izby. Powszechne rozgoryczenie wzrasta.

Praga 11 listopada (w południe). Na zgromadzeniu wyborców w Holeszowicach oświadczył dep Kaftan, że niezatwierdzenie wyboru Luegera jest dziełem Węgrów.

Wiedeń 11 listopada (w południe). W kołach towarzyskich Wiednia zwracają uwagę, że do tej pory hr. Kazimierz Badeni nie odpowiedział wcale w żaden sposób na zniewagę, którą mu wyrządził publicznie ks. Alojzy Lichtenstein na piątkowem posiedzeniu parlamentu.

Stwierdzono obecnie, że w dniu niezatwierdzenia wyboru Luegera, nietylko garnizon wiedeński zaopatrzony został ostremi nabojami, ale z zarządzenia ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba, nawet artylerji zalecono trzymać się w pogotowiu (!)

Berlin 11 listopada (w południe). Przy wyborach gminnych partja konserwatywna i antysemicka, zyskały dla swoich kandydatów mniej głosów niż w latach poprzednich.

Paryż 11 listopada (w południe). Rząd zamierza wznowić śledztwo w sprawie panamskiej.

Na sobotniem posiedzeniu Izby dep. Jaluzot interpelował, dlaczego Christophle zrezygnował ze stanowiska gubernatora *Crédit Foncier*. Minister skarbu Doumer wyjaśnił, że Christophle chciał zadość uczynić życzeniu Izby, która pragnęła, ażeby pomiędzy polityką a finansami nastąpił rozbrat. W dalszym ciągu posiedzenia, toczyła się dyskusja nad podatkiem spadkowym. Dep. X. Lemire przedstawił własny projekt ustawy o podatku spadkowym, oparty na zasadach chrześcijańsko-socjalnych. W poniedziałek odbędzie się wybór wiceprezydenta Izby w miejsce Lockroy. Rząd chciał, aby wybór odroczyć do stycznia, ale Izba odrzuciła jego wniosek 293 głosami przeciwko 237. Było to pierwsze głosowanie za gabinetu Bourgeois.

Paryż 10 listopada (w południe). Prezes gabinetu Leon Bourgeois przyjmował w sobotę wieczorem wśród demonstracyjnej serdeczności, na półgodzinnej audjencji radę związku wolnomularzy. W całym gabinecie zasiada tylko dwóch

ministrów, którzy do sekty wolnomularskiej oficjalnie nie należą.

Paryż 11 listopada (w południe). Na wspólnej konferencji, jaką odbyła *hante finance*, obradowano nad środkami, jakie należy przedsięwziąć, aby giełda wróciła do stanu normalnego. Usposobienie giełdy jest ciągle jak najgorsze.

Konstantynopol 11 listopada (w południe). Lada dzień oczekiwać należy nader ważnych wypadków politycznych. Powołanie Halila Rifaata, jest objawem powrotu do reakcyjnej starotureckiej polityki. Sułtan nadał Bachirowi-baszy, który odznaczył się okrutnem prześladowaniem Armeńczyków i dlatego swojego czasu na żądanie ambasadora angielskiego został złożony z urzędu, wielką wstęgę orderu Osmanie. Ambasadorowie mocarstw otrzymali autentyczne sprawozdanie, że w Diarbekir, gdzie zginęło 500 Armeńczyków. Turcy pierwsi rzucili się na chrześcijan.

Powołanie do gabinetu znanych nieprzyjaciół Europy Mahmuda-Dżellaledina i Memdaha-baszy wywołuje zaniepokojenie. Okazuje się, iż Kiamil-basza upadł wprost dlatego, ponieważ żądał energicznego stłumienia fanatycznych rozruchów. W Konstantynopolu aresztują setki najniewinniejszych Armeńczyków. Zdaje się, że istotnie mocarstwa porozumiały się już ze sobą, skoro jednozgodnie podali to do wiadomości: Salisbury w Guildhall i Berthelot za pośrednictwem agencji Havasa.

Przeciwko jednomyślności mocarstw, świadczyłaby okoliczność, że reprezentanci Niemiec, Austro-Węgier i Włoch zwrócili uwagę Porty, iż nie zanotyfikowała im tekstu projektowanych reform, jakkolwiek traktat berliński wyraźnie tego wymaga. Reprezentanci trójprzymierza zapowiedzieli, że się urzędowo o tę notyfikację upomną.

Powstanie w Zeitun nie jest bynajmniej uśmierzone. Z Sivas donoszą, o rzeziach i łupiestwach w armeńskich wsiach. Z Syrji nadchodzą niepokojące wiadomości. Druzowie chwycili za oręż. Eskadry: francuska, włoska i angielska płyną już w stronę Bosforu.

Konstantynopol 11 listopada (w południe). Walki w Małej Azji trwają ciągle. Władze i wojska biorą udział w nadużyciach. Ambasadorowie mocarstw zgromadzili się na konferencję, ażeby naradzić się nad krokami, jakie należy uczynić. Kiamil basza został z rozkazu sułtana zbadany przez przybocznych sułtańskich lekarzy, którzy uznali, że b. wielki wezyr jest zupełnie zdrów. Skutkiem tego Kiamil basza przy użyciu przemocy został odesłany jako gubernator do Smyrny.

Szanghai 11 listopada (w południe). Przywódca powstańców postawił *ultimatum* rządowi chińskiemu, grożąc maszerowaniem na Pekin, jeżeli odpowiedź rządu będzie nieprzychylną. Powstańcy, którzy obecnie rozporządzają siłą 60.000 ludzi, zdobyli już oprócz Lantchu, bardzo wiele innych miejscowości. W Kanzu zostały całe miasta i setki wsi zrabowane i spalone, a mieszkańcy wyrżnięci. Wojska rządowe są zdemoralizowane i niezdolne do oporu.

Wiedeń 11 listopada. Wybór burmistrza odbędzie się we środę o godz. 11 przed południem. Zwracają powszechną uwagę, że pismo namiestnika Kielmannsegga zarządza wyraźnie „wybór innego burmistrza".

Wiedeń 11 listopada. Giełda przeżyła w sobotę straszny dzień. Od roku 1873 nie było podobnego krachu. Po trzech latach nieprzerwanej zwyżki kursu, przyszło do kompletnego upadku kursów. Niektóre efekty opadły w kursie w przeciągu kilku godzin o 80 do 100 złr. Nieszczęście zwiększyło się przez to, że *haute finance* i wielkie banki wcale nie interweniowały. Przesilenia nie wywołał właściwie żaden zewnętrzny powód; w przeciągu soboty nie nadeszła żadna niepokojąca wiadomość polityczna. Dotychczas giełda wyglądała tak tylko w dniach ciężkiego ekonomicznego przesilenia, albo w przededniu europejskiej wojny. Pięć wielkich wiedeńskich kantorów giełdowych ogłosiło już niewypłacalność. W najbliższych dniach trzeba oczekiwać wielu bardzo znacznych niewypłacalności. Straty obliczać należy na setki miljonów. Pod wieczór giełda uspokoiła się nieco. Utrzymują, że popłoch wywołała pogłoska o *ultimatum* ze strony Rosji wobec Turcji. Uspokojenie przyniosła wieczorem dopiero treść mowy lorda Salisburego w Guildhall.

Berlin 11 listopada. Półurzędownie donoszą, iż rząd niemiecki zastanawia się nad środkami, dania pomocy poddanym niemieckim, zamieszkałym w Turcji.

Paryż 11 listopada. Skutkiem paniki giełdowej wiele fortun zrujnowanych, zwłaszcza w Lugdunie. Są to po większej części ofiary dzikiej spekulacji.

Konstantynopol 11 listopada. Grupa patrjotów tureckich wyznaczyła 25.000 funtów nagrody za wykrycie wszystkich uczestników odkrytego przed dwoma tygodniami spisku na życie sułtana.

Konstantynopol 11 listopada. W górach Zejtunu szerzy się zbrojne powstanie. Kościoły i klasztory zamieniono w twierdze.

Londyn 11 listopada. Dalszych sześć okrętów wojennych angielskich odpływa na morze Śródziemne.

Londyn 11 listopada. *Standard* donosi z Konstantynopola, że ogólna mobilizacja wszystkich pięciu korpusów w Turcji europejskiej i azjatyckiej jest postanowiona.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu"

Rada państwa.

Wiedeń 12 listopada (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej dep. Suess postawił wniosek nagły, wzywający rząd, aby zbadał, o ile spadek kursów w dniu 9 b. m. spowodowany był przez przyczyny lokalne, a w jakiej mierze wywołały go kantory giełdowe, ajenci i nadmierna spekulacja. Wnioskodawca zapytuje rząd, przez jakie zarządzenia ustawowe i administracyjne będzie można zapobiedz temu nadal, oraz wzywa rząd, aby rezultat dochodzeń o ile możności jak najprędzej przedłożył Izbie.

Dep. Hauch interpelował ministra skarbu w sprawie paniki giełdowej w dniu 9 b. m. w jaki sposób zamierza rząd zapobiedz na przyszłość dalszemu wyzyskowi publiczności i czy minister chce przeprowadzić upaństwowienie instytucji sensalów.

Wiedeń 12 listopada (rano). Po przerwaniu dyskusji nad ankietą rolniczą, odpowiadał na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej minister obrony krajowej hr. Welsersheimb na kilka interpelacyj. Następnie rozpoczęły się obrady nad sobotnią katastrofą giełdową.

Skoro partja liberalna dowiedziała się, że antysemici chcą wnieść w tej sprawie wniosek nagły, postanowiła także dla odpowiedniego wrażenia na wyborców wystąpić z zupełnie niewłaściwym i nietrafiającym w istotę rzeczy wnioskiem nagłym, któremu prezydent Chlumecky przez protekcję dał pierwszeństwo przed energicznie zredagowanym wnioskiem antysemitów, podpisanym przez Gessmanna. Dlatego też liberalny poseł Gross otrzymał naprzód głos dla uzasadnienia wniosku.

Wniosek Gessmanna brzmiał jak następuje: „Wzywa się rząd, aby wobec onegdajszego spadku kursu poczynił natychmiast zarządzenia, któreby mogły ustrzedz uczciwy handel przed łupiestwem [wysokich] finansów". Gessmann uzasadniał swój wniosek z siłą i z wymową. Obecna giełda — mówił — jest jaskinią gry dla wyzysku niedoświadczonych klas pracujących. Giełda powinna być upaństwowiona, a przynajmniej postawiona pod ścisłą kontrolę państwa. (Oklaski). Mowca, jakkolwiek starał się mówić przedmiotowo, kilkakrotnie przywoływany był do porządku przez prezydenta Chlumetzky'ego.

Minister skarbu Biliński oświadczył, że katastrofa giełdowa była wynikiem przespekulowania się. Całe grupy zagranicznych kontrminerów rzuciły masami austrjackie papiery na targ. Stąd powstała klęska. Minister broni autonomji giełdy. (Okrzyk: Biedny Wiedniu! Twoja autonomja za to jest nogami deptana!)

Minister wskazuje dalej, że na giełdzie urzęduje komisarz rządowy.

Dep. Lueger przypomina słynną „czarną sobotę" na wiedeńskiej giełdzie, wywołaną przez notatkę *Tagblattu* Szepsa o wyrażeniu się Jaworskiego w Kole polskiem. Wszystkie stronnictwa były wówczas oburzone i postawiły wnioski nagłości. Jaworski oświadczył wtedy uroczyście, że Koło polskie zbada sprawę *usque ad finem*. Pomimo to sprawa ta została do tej pory niewyjaśnioną. Minister Biliński obchodzi się z giełdą zbyt łagodnie. Wniosek lewicy domaga się śledztwa przeciwko kantorom giełdowym i agentom. To są tylko drobni łupieżcy. Trzeba się zwrócić przeciwko głównym łupiezcom, wielkim kapitalistom, jeżeli chce się naprawdę zaradzić złemu. Cała strata przy spadkach kursów przechodzi do kieszeni wielkiego kapitału, który skupuje zdeprecjonowane akcje. Komisarz rządowy jest na giełdzie tylko *pro forma*. I w towarzystwie żeglugi parowej na Dunaju Lloyda byli komisarze rządowi, a nie przeszkodzili haniebnej gospodarce. Komisarz rządowy jest gorliwy tylko na socjalno-demokratycznych albo na antysemickich zgromadzeniach. Rząd powinien uderzyć w wielki kapitał. (Huczne oklaski).

Dep. Hauck przedłożył rezolucję, oświadczającą się przeciwko nadużyciom giełdowym. Nagłość wniosku Grossa uchwalono. Nagłość wniosku Gessmanna i Haucka odrzucono. Przy sprostowaniach osobistych wywiązała się ostra polemika pomiędzy posłami Pattaiem i Mengerem.

Następnie dep. Steiner wniósł wniosek nagły w sprawie wtrzymywania depesz z doniesieniem o niezatwierdzeniu Luegera, w sprawie pogotowia straży policyjnej, konsygnowanie wojska i uzbrojenie go ostremi nabojami, oraz w sprawie trzymania w pogotowiu artylerji.

Prezes ministrów, Badeni, zaprzecza tym wszystkim twierdzeniom w nieco niejasny sposób.

Uzasadniając wniosek swój dep. Steiner, wzywał prezesa ministrów, aby powiedział cesarzowi, jakie wzburzenie panuje wśród wiedeńskiej ludności. Postępowanie Badeniego nazywa Steiner „podłem tchórzostwem".

Wielkie poruszenie w całej Izbie. Prezydent Chlumcky przywołuje Steinera do porządku. W parlamencie tworzą się grupy, żywo rozmawiające.

Izba odrzuca wniosek Steinera. Następnie dep. Hohenwart stawia wniosek, aby przywołanie do porządku Steinera zapisać do protokołu i aby wezwać komisję regulaminową do przedstawienia Izbie wniosków w sprawie obostrzenia regulaminu. Wniosek Hohenwarta został uchwalony. Następne posiedzenie odbędzie się w sobotę.

Wiedeń 12 listopada (rano). Budynek parlamentu podczas posiedzeń otoczony jest obecnie kordonem straży policyjnej. Ta nowość sprawia silne wrażenie. Wczoraj hr. Badeni i hr. Kielmannsegg mieli posłuchanie u cesarza. Obiegały pogłoski, że zarówno hr. Badeni wraz z całym gabinetem, jak i hr. Kielmannsegg wręczyli swoją dymisję. Pogłoski te są naturalnie przedwczesne.

Wiedeń 12 listopada (rano). Prezes gabinetu hr. Badeni powołał wczoraj do siebie deputowanych Maudyczewskiego, Barwińskiego i Wachnianina i w sposób szorstki czynił im wymówki, dlaczego w piątek wyszli z posiedzenia Izby i nie głosowali przeciwko nagłości wniosku antysemickiego. W przystępie gniewu używał hr. Badeni niedających się tu bliżej określić epitetów i słów takich jak: „Ja wam pokażę! Już ja was wszystkich rozpędzę!"

Wiedeń 12 listopada (rano). Radcy lwowskiego wyższego sądu krajowego Porczyński i Lacek z powodu przeniesienia w stan spoczynku, otrzymali tytuł radców dworu.

Berlin 12 listopada (rano). **Utrzymują tu, że car zachorował dość niebezpiecznie.**

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Teofil Abl w Sanoku. Sprawa to czysto osobista więc jej w dzienniku nie możemy poruszyć.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

TUTKI (gilzy) niezrównanej S. W. Niemojewskiego odznaczona 2 medalami, Kraków, Sukiennice 28,
2818 dobroci poleca fabryka Lwów Podlewskiego L. 9, — Teatralna L. 3.

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr 22.

Ziółka piersiowe Dra W. Seeburgera
wyborny środek na kaszel, zaflegmienie, chrypkę, wogóle w cierpieniach piersi i gardła.
Pakiet 20 centów. — (10 pakietów wysyła się opłatnie).
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Krajowe Towarzystwo Handlowe

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką
w Krakowie, Rynek główny L. 26 (róg ul. Wiślnej)

poleca **Płótna Korczyńskie i zagraniczne,**
BIELIZNĘ damską, męzką, dziecinną i stołową,
BIELIZNĘ Prof. JAGERA,
Szyrtyngi, Oxfordy, drelichy, kretony, batysty, barchany, flanele,
Kasany, Kamgarny, półsukienka i t. p.,
WYPRAWY ŚLUBNE,
KOŁDRY WEŁNIANE i JEDWABNE,

poleca **Wielki wybór**: bluzek i szlafroków sezon. matinee i pegnoiry,
Halki jedwabne, wełniane i kretonowe,
KONFEKCJE DZIECINNE,
GORSETY W WIELKIM WYBORZE
Szaliki, Chusteczki sznelowe i jedwabne, **Chustki** na szyję męs. i dams.
Skarpetki i Pończochy dla dorosłych i dzieci,
Parasole i Parasolki, Szelki, Krawaty i t. p.,

wszystko wyborowe, a po możliwie **najniższych cenach.**

Przyjmuje subskrypcję na udziały piędziesięcio-koronowe, tudzież wkładki oszczędności na 6% za zwykłem wypowiedzeniem. 2462 22 20

Uwiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szan. Publiczności, że Zakład mój narzędzi chirurgicznych, jakoteż wyrobów nożowniczych, który od lat 26 w Krakowie prowadzę, tylko do końca r. 1895 tutaj prowadzić będę. Od Nowego Roku 1896 postanowiłem stanowczo Zakład mój przenieść do jednego z większych miast w kraju, o czem w swoim czasie Szanowną Publiczność uwiadomię.

Równocześnie składam moje należne podziękowanie Sz. Publiczności za to, że była łaskawa dotychczas zaszczycać swemi względami mój Zakład, a zarazem proszę w razie jakiejkolwiek potrzeby zaopatrzać się do 1 stycznia w mój towar doborowy, który po przystępnych cenach obecnie sprzedaję.

Z głębokim szacunkiem
J. Witoszyński.

PRACOWNIA
SUKIEN
2767 i 4—4
KONFEKCJI
DAMSKIEJ
OLIMPJI
WITSKIEJ
w Krakowie
ul. Szewska l. 6
ŻURNALE
francuskie i inne.
Próbki materjałów krajowych i zagranicznych do oglądnięcia w pracowni
Ceny oryginalne fabryczne.

2879 **Stare** 1—0
meble stylowe
bronzy, rękopisy, dokumenta, sztychy i monety polskie, ktoby miał do zbycia, raczy zgłosić się do „Działu inseratowego“ w Administracji „Głosu Narodu“.

UCZEŃ
2844 **do Handlu** 3—3
W-go S. Giżyńskiego
w Tarnobrzegu
potrzebny jest zaraz.

LANDAUER 2774
przejeżdżony, w bardzo dobrym stanie do sprzedania u W. P. **Meisnera** plac Matejki Nr. 4.

Potrzebny jest
SALON DUŻY
z przedpokojem
Zgłoszenia przyjmuje Dział inseratowy w Administracji „Głosu Narodu“. 2859 3-4

Kilkanaście
KONI 2869 1 3
młodych, nieujeżdżonych,
do sprzedania
w Delastowicach poczt. Szczucin.

Poleca się
Skład lamp
i pająków
c. i k. uprzywilejow. fabryki
·R. Ditmara·
W KRAKOWIE, 2461
Rynek główny L. 12.
Skład nafty
Grodzka 13.



Odznaczone na Wystawie krajowej z r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu
Kraj. Towarzystwo tkackie
„PRZĄDKA“
W KROŚNIE.
Poleca Szan. P. T. Publiczności sławne, z dobroci, czysto lniane
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
oraz
BIELIZNĘ STOŁOWĄ
własnego wyrobu.
Krajowe Towarzystwo tkackie **„Prządka“** utrzymuje w Korczynie **przeszło 800 krosien** w ruchu, w Krosnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę **sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.**

Składy płócien:
W Krakowie: Krajowy Bazar, róg ulicy Wiślnej i św. Anny.
w Krośnie: Krajowe Towarzystwo „Prządka“, rynek, własny sklep.
We Lwowie: Centralny Bazar krajowy, ul. Karola Ludwika l. 5.
W Tarnowie: Otto Foerster i Spółka.
W W adowicach: Szymon Offner. 1655
W Wieliczce: Antoni Mazurkiewicz.
Wyroby Krajowego Towarzystwa tkackiego „Prządka“ zaopatrzone są marką ochronną z wyobrażeniem prządki.

Do sprzedania z powodu wyjątkowych stosunków
MAJĄTEK ZIEMSKI
NA WĘGRZECH
tuż przy granicy Galicji położony, od stacji kolei 8 klm. odległy. komunikacja szosą. Rozległość 1.800 morgów, w tem: gruntu ornego pszennago I-szej klasy 600 morg. lasu bukowego 1000 mórg, łąk nadrzecznych 120 morg, pastwisk 80 mórg. — Suche dochody roczne 5.000 złr. — **do kupna potrzeba 50.000 złr.**
Pośrednictwo wykluczone, wiadomości udziela się z grzeczności od 11-go listopada **we Lwowie ul. Kleinowska l. 3**, parter drzwi Nr. 6, od godz. 1-szej do 3-ciej po południu, lub też listownie: **Administracja dóbr Radvany na Węgrzech ost. p. H-Radvany — Zempliner Comitat.** 2846 3—6

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wojcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr.
Wtorek dnia 10-go Listopada b. r.
I. Krupnik z drobiu
Rosół z makaronem
Consommé a la tiurntes
II. Jajka à la Mayerbeer
Rognons au Madeire
Linek à la Nelson
Szt. mięsa à la Hamandé
III. Polędwica angielska
Comber barani garnizowany
Escaloppe de pore
Kotlet z pulardy z gronk.
IV. Jabłka po parysku
Galaretka owocowa
Kalafior z masłem
Sery — Owoce — Kawa.

Poszukuje się zaraz
gospodyni
do znaczniejszego dworu, także **panny służącej i lokaja kawalera.**
Bliższej wiadomości udzieli *p. Bociańska,* ulica Dominikańska Nr. 1, II-gie piętro, w godzinach wieczorowych od 5-tej do 8-tej. 2871 1—3

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścionkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy



Kraków, Rynek, Nr. 25. Kraków, Rynek, Nr. 25
Na wypłaty od 28 złr. i wyżej gotówka o 10% taniej

L. 1102. 2880 1—3
Konkurs.

Celem obsadzenia przy tutejszym urzędzie gminnym **posady Inspektora policji**. połączonej z posadą kasjera miejskiego z płacą rocznych 600 złr. a. w. za kaucją w wysokości rocznej płacy — rozpisuje się niniejszem **konkurs.**

Ubiegający się o powyższą posadę mają wnieść własnoręcznie pisane i należycie udokumentowane podania do dnia **10-go grudnia 1895 r.** do Zwierzchności gminnej w Skawinie i wykazać się, że nie przekroczyli 40-go roku życia, dalej, że władają językami polskim i niemieckim w mowie i w piśmie, dołączając świadectwo dotychczasowego zatrudnienia.

Kompetenci posiadający uzdolnienie do utworzenia i kierowania muzyką, przy tutejszej straży ogniowej ochotniczej otrzymają pierwszeństwo.

Urząd gminny król. miasta Skawiny
9 listopada 1895.
Burmistrz
Moszkowski.

Realność,
duża na przedmieściu Krakowa wraz z kilkoma morgami gruntu pod Budynkami, — przynosząca 6.600 złr. dochodu stałego w $^1/_2$ rocznych ratach z góry przez jednę partją płatnego — jest z powodu zbiegu okoliczności za cenę
2828 55.000 złr. 5—6
do sprzedania.
Do sprzedaży upoważniony
Wny Jan Strycharski,
Kraków, Łobzowska 27.

Import Węgla
J. W. Michaliny z Hr. Romerów
Szwanitz-Szwantowskiej
W KRAKOWIE. 2876 2—3
Składy przy Warszawskiej rogatce
ORAZ
przy ulicy Zwierzynieckiej — nad Wisłą.

WĘGLE PRUSKIE
Niniejszem polecamy P. T. Publiczności wszelkie **gatunki węgla pruskiego** po możliwie najniższych cenach.
Zwracamy zarazem uwagę, że w składach naszych mamy **tylko jedynie**
prawdziwie pruskie węgle.
Wszelkie zamówienia uskuteczniamy odwrotnie, ręcząc za ścisły dozór przy wadze.
Kraków w listopadzie 1895. ZARZĄD.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.